Nr 13. Kraków, dnia 27 lipca. Rok 1885.

GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień, w Poniedziałek.

Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek.), kwartalnie 2 złr. (5 franków = 4 marki). Pojedynczy numer **20** centów. — Inseraty 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — Redakcya i Administracya przy ulicy **Grodzkiej** pod Nr. 45 na I-em piętrze (róg Senackiej).

Czechy i Węgry.

Wśród martwego zupełnie sezonu letniego, gdzie przeżuwanie wyników i szczegółów ostatniej kampanii wyborczej, tudzież zjadliwe lub często akademickiej natury rozprawy o wzajemnem stosunku stronnictw w przyszłej Radzie państwa, stanowiły prawie jedyny przedmiot zajęcia prasy i życia politycznego w tej połowie Monarchii, zaszedł w ubiegłym tygodniu fakt, który nie mały wywrze wpływ na dalszy rozwój Monarchii i na los związanych z nią ludów. Faktem tym jest gremialna wycieczka Czechów na wystawę krajową węgierską i zbratanie się tam dwóch narodów, które w Monarchii austro-węgierskiej wybitne zajmują stanowisko i tylko następstwa dawnego systemu rządowego i prąd panslawistyczny, jaki pod jego osłoną wdarł się w granice Monarchii, rozdzielał te dwa narody i stawiał je nawet wrogo przeciw sobie.

System dawny upadł a walka z jego następstwami, lubo ciężka i trudna, ułatwioną została dla innych ludów od chwili wystąpienia Czechów na arenę życia publicznego w Austryi. Dawna polityka biernego oporu okazała się dla Czechów niebezpieczną; wyrabiała ona wprawdzie hart w narodzie, ale żywioły żywsze szukały na zewnątrz upustu dla swojej krewkości i znalazły go tam, gdzie wieje śmierć dla każdego życia, gdzie bieleje grób i naszej wolności. Ztąd, lubo reprezentanci czescy po wstąpieniu swojem na arenę życia publicznego znaleźli się w Izbie deputowanych austryackiej od razu po stronie Polaków i przymierze to w toku kampanii przybierało coraz ściślejszą postać, Polacy i Czesi w kraju pozostawali długo jeszcze dla siebie obojętnymi. Slawizm pod jakąkolwiek postacią a tem bardziej pod egidą rosyjską niebezpiecznym i wstrętnym był i będzie Polakom. Tymczasem gorętsza część Czechów, młodo-Czesi, widzieli w schizmie najlepszą broń w walce z niemieckością, zbywając przestrogi polskie naiwnem odróżnieniem rządu rosyjskiego od „narodu“ rosyjskiego.

Wycieczka zeszłoroczna „Sokołów“ czeskich do Krakowa, serdeczne tu przyjęcie i bratanie, zagłuszyły te różnice a mara panslawizmu, która niepokoiła troskliwych o dobro polityczne, społeczne i cywilizacyjne obu narodów, pierzchła wobec uścisków bratnich u stóp Wawelu i Kościuszkowskiej mogiły.

Wśród Czechów tymczasem — w kraju dokonywał się ważny przełom. Polityka realna zdobywała sobie tutaj coraz szerszy grunt a podstaw do jej rozszerzania nie można było szukać na polu walki rasowej w imię slawizmu lecz w tych warunkach i na tem polu, gdzie rozstrzygają się istotne interesa ludów w skład Monarchii wchodzących. Ostatnie wybory w Czechach do Rady państwa były aż nadto wymownym dowodem tego przełomu. Młodo-czesi ponieśli tutaj zupełną klęskę, a jeżeli ktoś mógł jeszcze mniemać, że idee ich nie są dla realnej polityki szkodliwemi, ten przekonać się może o tem dosadnie z organu ich „Narodni Listy“. Nietylko Węgrom ale i Polakom grozi ów organ rzuceniem głowni palących w sprawy domowe. Nam grozi kwestyą ruską, we Węgrzech roznieca sprawę słowacką i jątrzy bolesną ranę kroacką.

Większość tymczasem narodu czeskiego niezrażona gromami opozycyi, idąc za wskazówką kierowników polityki dodatniej, zrealizowała śmiały plan zbliżenia się do Węgier. Dobra chęć obu stron i szczery zamiar budowy trwałego dzieła uwidoczniły się w ciągu ubiegłych uroczystości, w sposób wykluczający wszelką wątpliwość. Pomijamy liczne i piękne szczegóły tych uroczystości a dotykamy momentu, który lubo wywołany został okolicznościowo, pod wpływem napaści prasy niemieckiej, to jednak stanowi podstawę trwałości przyjaźni czesko-węgierskiej, bo jest szczerym rozrachunkiem z przeszłości.

W polemice z opozycyjną prasą niemiecką, zamieścił główny organ czeski „Politik“ artykuł, zatytułowany „Zur Abwehr und Verständigung“, w którym odparłszy wszystkie niegodziwe zarzuty i insynuacye niemieckie, tłomaczy, dlaczego dawniejsze stosunki oddzielały Czechów od Węgrów a dzisiejsze ich zbliżają. Dawniejsze stosunki — pisze organ czeski — różniły się wielce od dzisiejszych. Węgrzy wcielili nas wówczas z pominięciem a nawet ignorowaniem naszego prawa państwowego, bez współudziału naszego i wbrew naszej woli, do państwa, które przedtem nie istniało — do Cyslitawii. Zawarli oni z naszymi niemieckimi ciemięzcami pakta w celu utrwalenia podwójnej hegemonii a hr. Andrassy popierał przez długi czas uciemiężenie Czech, ich praw i narodowości czeskiej przez utrzymanie gabinetu Auersperga. On rozbił swojemi groźbami w wielkiej Radzie koronnej naszą ugodę z dynastyą, która nie uszczuplała wcale praw Węgier. Wobec tego czyż mogliśmy wówczas dla hr. Andrassy'ego i dla Węgrów żywić sympatyą? Słuszność takiego żądania nie uznałby ani hr. Andrassy ani jego rodacy. Jednak okoliczności zmieniają się — pisze dalej organ czeski. — W polityce interesa stwarzają przyjaźń lub ją rozłączają. Dawniej był nasz interes antiwęgierskim, teraz przemawia za przyjaźnią z Węgrami. Pytanie tylko narzuca się takie, czy dla Węgier jest nasza przyjaźń pożądaną, t. j. przyjaźń autonomistów, którzy w parlamencie tworzą prawicę? W tym względzie Węgrzy mają tylko wybór pomiędzy nami, niemieckimi centralistami (liberalnymi), partyą Schönerera lub wielkoniemiecką. Pierwsi są w pełnej dekadencyi. Partya wielkoniemiecka, jest obecnie partyą wojującą, która spodziewa się opieki Niemiec.

Czyż Węgrzy mogliby tę partyą popierać? Musieliby być chyba dziecinnie naiwnymi, by nie wiedzieć, że właśnie ta partya (w rozpaczy) musiałaby austryackich Słowian zrobić panslawistami. Czyż zaś Węgry mogą sobie życzyć, aby Austrya się rozpadła i granice Niemiec sięgnęły do Preszburga i czy spodziewają się świetnej egzystencyi pomiędzy dwoma kolosami Rosyi i Niemiec? Skoro jednak Węgrzy jasno widzą, że dalsze istnienie Austryi z jej historycznemi elementami jest im potrzebne, a w łączności z ludami Austryi, z Czechami i Polakami widzą najlepszą swoją gwarancyę — czyż w takim stanie rzeczy nie jest żywotnym interesem Węgier wzmocnić te żywioły, które wraz z nimi interesowane są w utrzymaniu tejże Austryi?

Z podobnemi enuncyacyami wystąpiły i dzienniki węgierskie. Najlepiej streszcza je „Pesti Naplo“, pisząc: „Myśmy byli przeciwnikami Niemców, dopóki nam nie dali pokoju, dopóki nas ranili, a Węgrów chcieli germanizować; walczyliśmy przeciw nim długo z całem wytężeniem. Także dla Czechów byliśmy nieprzyjaźnie usposobieni, dopóki uprawiali politykę panslawistyczną, dopóki nawoływali Moskala na nasze karki, Słowaków, Serbów, Kroatów przeciw nam podżegali a dualizm chcieli obalić, aby na jego miejscu wznieść słowiańskie federacyjne państwo. Ale teraz możemy być dobrymi przyjaciołmi, skoro Czesi nie występują obecnie przeciw Węgrom, zaprzestali podżegań, trzymają się dynastyi i dla utrzymania monarchii skłonni są do ofiar. Że chcą zrestaurować Czechy, że żądają uznania swoich praw historycznych i politycznej wolności, to nam nic nie przeszkadza. *Valeant, quantum valere possunt...* Naszym interesem jest, abyśmy się z większością Rady państwa austryackiej porozumieli i z nią utrzymywali stosunek przyjazny i sprzymierzeńczy... *Manus manum lavat.* Jeżeli do tego dodamy gorące sympatye narodów, natenczas pakta nasze będą tem szczerszemi. Goście czescy przynieśli nam sympatye narodu czeskiego; przyjmujemy je i odpowiadamy przyjaźnią za przyjaźń“.

Z powyższego widzimy, że fakt zbliżenia i zaprzyjaźnienia się Czechów z Węgrami oparł się na podstawie zgodnych

interesów obu narodów i zatarł różnice, jakie je rozdzieliły. Wyniknie ztąd tylko obopólna korzyść, dla obu narodów, której im serdecznie życzymy, a to nietylko dla sympatyi, jaką dla obu zarówno żywimy, ale i dla interesu tak naszego jak i interesu Monarchii, który dla Węgrów, Czechów i Polaków jest dzisiaj identycznym. Z tem większą też serdecznością i zapałem popieramy myśl polskiej wycieczki na wystawę węgierską. Obok dawnych wspomnień walk rycerskich, obudzi się tam niejedna myśl praktyczna odnosząca się do dzisiejszych ciężkich czasów, do których przetrwania przyczynić się może niemało sojusz braci Węgrów, Czechów i Polaków. Wszak to historyczne, a dotąd żywe składniki wielkich niegdyś idei...

Dnia 22 bm. zawiązał się we Lwowie komitet obywatelski dla objęcia opieki nad wydalonymi z Prus Polakami. W skład komitetu weszli pp. Augustynowicz Bolesław, Aleksandrowicz Adolf, Brajer, prezydent Dąbrowski, Dr Gross Piotr, Gołąb Andrzej, Langie Tadeusz, Dr Małachowski Godzimir, Niemczynowski Stanisław, Dr Roszkowski Gustaw, Dr Rutowski Tadeusz, książę Sapieha Adam, Dr Skałkowski Tadeusz, Dr Wereszczyński, dyrektor B. kr. Wrotnowski, dyrektor T. kr. Wiktor, poseł Wierzbicki Ludwik, ks. prałat Zabłocki, dyrektor K. oszcz. Zima.

Zebrani, jednomyślnością głosów wybrali: Przewodniczącym komitetu: ks. Adama Sapiehę, zastępcą przewodniczącego prezydenta miasta p. Wacława Dąbrowskiego; sekretarzami: Dr Gustawa Roszkowskiego, profesora Uniwersytetu i Dr G. Małachowskiego, adwokata.

Po takiem ukonstytuowaniu się, komitet uchwalił na posiedzeniu dnia 23 b. m.

1) uwiadomić komitet krakowski o swem zawiązaniu się; 2) zaprosić do swego grona wielu jeszcze wybitnych obywateli miasta Lwowa; 3) wezwać wszystkich marszałków Rad powiatowych, tudzież burmistrzów do zawiązywania w miejscach ich urzędowania komitetów opieki nad wydalonymi z Prus Polakami; 4) nadsyłane dobrowolne ofiary pieniężne na cele komitetu składać w kasie Banku krajowego; 5) do przyjmowania korespondencyj do komitetu lwowskiego upoważnić Dr G. Roszkowskiego; 6) upraszać komitet krakowski, aby do Lwowa nie przysyłał nikogo z wydalonych z Prus, dopóki nie otrzyma wiadomości z komitetu lwowskiego, iż jest zapewnionem dla niego stosowne zajęcie.

Towarzystwo pedagogiczne.

II.

Drugie posiedzenie Walnego Zjazdu w Przemyślu dnia 17 lipca zaznaczyło się na wstępie rozważeniem praktycznej sprawy „nauki zręczności w pracy fizycznej“. Dyrektor szkoły wydziałowej w Sokalu p. Siedmiograj, który z polecenia Wydziału krajowego przedsiębrał podróż naukową do Szwecyi, Danii i północnych Niemiec w celu naocznego przekonania się o sposobie nauczania w tamtejszych szkołach ludowych rozmaitych rzemiosł praktycznych, tudzież w celu zbadania, jakie rezultaty wydaje ta nauka i jakie korzyści przynosi młodzieży w późniejszem jej życiu — zdawał w dłuższej prelekcyi zajmujące sprawozdanie z tej swojej podróży i uczynionych spostrzeżeń, które zakończył wnioskami, iż należy: 1) wezwać oddziały Towarzystwa, ażeby w szkołach ludowych swego okręgu starały się wprowadzić „naukę zręczności w pracach fizycznych“ jako dzielny czynnik wychowawczy; 2) należy udać się do władz, ażeby dążyły do wprowadzenia „nauki zręczności w pracy fizycznej“ do szkół ludowych, na modłę szwedzką.

Sprawozdanie powyższe i wnioski przedstawione przez referenta wywołały dłuższą dyskusyę, która wskazała, że lubo kwestya nauki rzemiosł w szkołach naszych ludowych nie jest jeszcze dojrzałą i grunt dla jej rozstrzygnięcia dostatecznie przygotowanym, to jednak zajęcie się nią jest ogólne, a w niektórych miejscowościach i szkołach zajęcie to znalazło już praktyczny swój wyraz. W rezultacie przemyskie Zgromadzenie pedagogów przyjęło w tej materyi odmienne nieco, ale jednak do praktycznego rezultatu przygotowań wiodące wnioski dyrektora szkoły ludowej w Krakowie p. Maciołowskiego i dyrektora Trzaskowskiego tej osnowy: 1) Seminarya krajowe nauczycielskie zajmą się sposobem próby urządzeniem pracowni szkolnych, a gdy te okażą się praktycznemi, uzdolnią kandydatów do udzielania tej nauki w szkołach ludowych. 2) Seminarya nauczycielskie, posiadając pracownie szkolne, urządzą każdych wakacyj sześciotygodniowy kurs dla nauczycieli starszych, już w szkołach ludowych zatrudnionych, celem uzdolnienia i tych nauczycieli do kierowania pracownią, gdyby takowa w szkole im powierzonej założoną być miała. 3) Zarząd główny wezwie oddziały Towarzystwa pedagogicznego, aby wpływały na nauczycieli, iżby ci zachęcali młodzież szkolną do zaprawiania się w pracy ręcznej względnie do miejscowych stosunków poza godzinami szkolnemi, nie szczędząc dzieciom swych rad i wskazówek, o ile znajomość rzeczy i doświadczenie nauczyciela na to pozwala. 4) Nateraz otworzone być mają pracownie szkolne w takich tylko szkołach, w których, jak w szkole sokalskiej, znajdują się już uzdolnieni do tego nauczyciele i pracownie dostatecznie urządzone, jednak pod warunkiem, iż szkoła taka uzyska od Rady Szkolnej krajowej zatwierdzenie przedłożonego szczegółowego planu, w którym roboty ręczne stanowić mają jeden z obowiązkowych przedmiotów nauki.

Po załatwieniu tej sprawy nastąpiła dalsza dyskusya nad poruszoną już na pierwszem posiedzeniu petycyą w sprawie zmiany II tytułu ustawy szkolnej z 2 maja 1873. Opinią naszą o tego rodzaju petycyach, nad któremi dyskusya zabiera czas drogi ze szkodą innych spraw należących istotnie do pedagogii i celów przez Towarzystwo pedagogiczne wytkniętych, wyraziliśmy już poprzednio.

Główny Zarząd Towarzystwa znający tak dobrze dolę materyalną nauczycielstwa ludowego może snadnie sam w imieniu tegoż nauczycielstwa przy zasięgnięciu opinii okręgowych Towarzystw w tej sprawie petycyonować, zwłaszcza, że nie chodziło tu o rzecz nową lecz dawniejszą wznowić się mającą petycyę. Wznowienie takie przez Główny Zarząd i przyjęcie do wiadomości przez Ogólne Zgromadzenie miałoby równy skutek, nie zabierałoby tyle drogiego czasu i nie obudzało podejrzeń i zarzutów ze strony ogółu publiczności krajowej o zaniedbanie głównych zadań Towarzystwa.

Ostatecznie przyjęło zgromadzenie projekt petycyi ułożonej przez Zarząd centralny, a zarazem przyjęło co do I ustępu tej petycyi, traktującego o płacach nauczycieli, poprawkę p. Badańczyka, według której nauczyciele we wszystkich innych miejscowościach (nienależących do czterech pierwszych klas) mają pobierać rocznie 400 złr., ale w miejscowościach, położonych w jednomilowym promieniu od Lwowa i Krakowa, mają otrzymać więcej o 200 złr., w promieniu zaś jednomilowym od siedzib sądów kolegialnych o 100 złr. więcej.

Dwie następne petycye do Sejmu, w sprawie zmiany tytułów: I i III, tudzież IV, ustawy szkolnej z 2 maja 1873, przyjęło Zgromadzenie bez dyskusyi, *en bloc*, w stylizacyi Zarządu głównego. Postulata zawarte w tych petycyach opiewają:

„I. Wysoki Sejm raczy przy rewizyi ustawy z d. 2 maja 1873 r. „o prawnych stosunkach stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych“ w tytule I. w myśl postanowienia § 50 (ust. 4.) ustawy państwowej z 14 maja 1869., a względnie z 2 maja 1882 r. następujące poczynić zmiany:

1) do art. 5 dodać dodatek tej treści:

Przy prezentowaniu należy ściśle kierować zasadą, że przy równej zasłudze rozstrzyga czas służby kompetentów, aby tym sposobem umożliwić nauczycielowi posunięcie na wyższe stopnie płacy.

2) W art. 6. uskutecznić zmianę 2 ustępu w następujący sposób:

Jeżeli zaś Rada szkolna krajowa uzna, że

TAK MIAŁO BYĆ.

NOWELLA WĘGIERSKA

napisał

MARA COP.

Było to w czasie ruchu reformacyi, gdy niezmierne bogactwa i potęga, nieomal królewska, dziedzica Murasskich wysp *) księcia Juraj Zriny **) używały szerokiego w świecie rozgłosu. Na wszystkich wzgórzach skalistych, ponad zwierciadłem wszystkich rzek królestwa kroackiego wznosiły się warownie i zamki tego dumnego rodu jako łańcuch obronny przeciw prowincyom tureckim i niby złota nić połączenia wzdłuż granicy węgierskiej. U podnóża tych zamków w nizinach, kryły się wioski poddanych i zaciężnych, z których książęta Zriny czerpali swoje bitne, żądne walki zastępy wojenne.

Pomiędzy potomkami tego starego rodu szlacheckiego było wprawdzie wielu dzikich kompanów, prawdziwych rycerzy najezdników, którzy nie władali ani piórem ani też znali się na retoryce, natomiast z szaloną śmiałością władali żelazem. Nie podobało się nieraz tym zuchwałym w dzikiej wolności bujającym orłom ugiąć karku przed władzą króla i ztąd też poszło, że każdoczesnemu władcy raz byli wierni, to znowu zrywali się do nieposłuszeństwa i buntu. Miękka sentymentalność była im obcą, nie lękali się też krwi rozlewu a słowo swe łamali bez wszelkich skrupułów honoru, jeżeli szło o to, by skorzystać z nadarzającej się sposobności; z poddanymi swymi postępowali nieraz gwałtownie, przymusowe ich daniny przyjmowali jako haracz należny władzy szlacheckiej.

Od kilku wieków utrzymywali potomkowie Zrinych na kresach państwa wierną straż przeciw wznoszącej się grożnie powodzi tureckiej. Nie oglądając się wiele na obcą pomoc, stawiali czoło każdej burzy, niebezpieczeństwu i przemocy. Tylko od czasu do czasu przesełała im Stolica papieska z Rzymu zachęcające błogosławieństwo. W Rzymie bowiem umiano cenić tych dzikich junaków, którzy, podobnie jak rycerze Graala, strzedz mieli nadziemskiego dobra. Z rąk rzymskiego kościoła otrzymali niegdyś ich pradziadowie klejnot do ochrony, za który zawsze z poświęceniem krwi i mienia szli do walki. Był to złoty krzyż z wizerunkiem Chrystusa.

Tylko jeden ***) z dziedziców wysp Murasskich odstąpił od tych uświęconych tradycyj. Zaślubienie pięknej księżny Anny d'Arco przywiązało go silnie do nowej luterańskiej wiary. Przy zbiegu Mury z Drawą wznosił się imponująco wspaniały jego zamek Légrád z widokiem zwróconym w dal na wyspy Muraskie. Wnet zniknęły w tych stronach z widoku wszystkie katolickie kościoły i klasztory, ustępując miejsca pury-

*) Północna bardzo urodzajna równina pomiędzy Murą i Drawą w Kroacyi nosi nazwę Murasskich wysp.

**) Historya Austro-Węgier zna tylko *hrabiów* Zriny. W Kroacyi jednak zwano ich kniaziami i jako tacy żyją też w pamięci ludu. Szczególniej „władcy Murasskich wysp“ otoczeni są mnóstwem podań, które ich przedstawiają jako potężnych książęcych władców. Obieramy więc i dla tej na wpół historycznej legendy nazwę zaczerpniętą z poezyi ludu.

***) Wiadomo, że już Mikołaj Zriny przeszedł do luterańskiego kościoła. Słowo więc „tylko jeden“ odnosi się więc tylko do żyjących w owym czasie Zriny'ch.

przy doskonałym wyborze nie kierowano się ściśle zasadą, w art. 5 ust. 2 wyrażoną, w takim razie zwróci akta Radzie szkolnej okręgowej z przytoczeniem powodów, dla których przedstawionemu dekretu nominacyjnego odmawia, i wezwie ją, aby zażądała przedstawienia godniejszego kandydata z pośród ubiegających się. Gdy powtórnie, czy to ten sam, cay też inny, przy równych zasługach, lecz młodszy w służbie, zostanie przedstawiony, natenczas Rada szkolna krajowa zamianuje sama jednego z kompetentów, wymogom art. 5 ust. 2 w zupełności odpowiadającego.

3) Art. 7 zmienić w sposób następujący: Jeżeli ci, którzy mają prawo prezentowania, nie oświadczą się w terminie przepisanym (Art. 5 ust. 1), winna Rada szkolna krajowa na przedstawienie okręgowej Rady zamianować bez prezenty jednego z kandydatów, stosując się tak i w tym wypadku do przepisu, w Art. 5 ust. 2 bliżej określonego".

II. „Wysoki Sejm raczy przy rewizyi ustawy szkolnej z 2maja 1873, w tytule I końcowy ustęp Art. 1 w ten sposób uzupełnić: „Tymczasowe nadawanie posad nauczycielskich należy do Rad szkolnych okręgowych. Rady okręgowe mają o każdej opróżnionej, a tymczasowo obsadzić się mającej posadzie donieść bezzwłocznie Radzie szkolnej krajowej, która prowadzi ewidencyę tych posad i ogłasza je co najmniej dwa razy w roku w dziennikach urzędowych i szkolnych. Podania kompetentów wnoszone być mają do Rady szkolnej krajowej, a ta zakomunikuje je tym Radom, w których okręgu są posady do obsadzenia".

III. Wys. Sejm raczy wziąć również pod światłą rozwagę, ażali przynajmniej dla ważniejszych spraw dyscyplinarnych stanu nauczycielskiego, nie byłoby odpowiedniem postępowanie, unormowane na wzór ustawy dyscyplinarnej dla stanu sędziowskiego.

IV. Wys. Sejm, raczy w tytule IV, następujące poczynić zmiany:

„Art. 34 (zmiana ust. 2). Po 30 letniej nieprzerwanej służbie nie można żadnemu nauczycielowi odmówić stałego przeniesienia w stan spoczynku, na jego własne żądanie".

„Art. 42 (zmiana ust. 1). Wdowie po nauczycielu, który służył lat 10 albo więcej, należy się roczne zaopatrzenie, wynoszące połowę ostatniej płacy zmarłego, w każdym wypadku nie mniej od $^1/_3$ ostatniej jego płacy, o ile takowa miała się liczyć przy wymiarze emerytury".

„Art. 43 (zmiana ust. 1). Wdowa, mająca prawo do zaopatrzenia, otrzyma na każde po zmarłym mężu pozostałe dziecko dodatek na wychowanie, który tak należy wymierzyć, aby zaopatrzenie wdowy wraz z wszystkiemi dodatkami nie przewyższało połowy ostatniej płacy męża. Jeżeliby jednak przyznane dodatki na wychowanie dzieci z powodu większej liczby potomstwa nie były dostateczne, może Rada szkolna krajowa takowe do $^3/_4$ części płacy męża podnieść".

„Art. 47 (zmiana). Po każdym nauczycielu należy się wdowie i pozostałym sierotom kwartał pozgonny, równający się $^1/_4$ części pobieranej przez zmarłego pensyi".

Na trzeciem i ostatniem posiedzeniu Walnego Zjazdu przedstawił przedewszystkiem p. Vimpeller, imieniem komisyi lustracyjnej, sprawozdanie co do administracyi funduszów zarządu głównego; zgodnie z wnioskiem komisyi udzieliło zgromadzenie zarządowi absolutoryum, a Dr. Benoniemu wyraziło podziękowanie za energiczne i pełne poświęcenia prowadzenie wydawnictw Towarzystwa.

Następnie zgodnie z wnioskiem głównego Zarządu, przedstawionym przez Dra Benoniego, uchwaliło zgromadzenie wnieść ponownie do wys. Sejmu petycye w sprawach: *a)* zastępstwa chorych nauczycieli; *b)* udzielania zaliczek na płace; *c)* wynagrodzenia kierującego nauczyciela w szkołach ludowych, w których na podstawie zwiększonej frekwencyi w ciągu trzech lat, okaże się potrzeba pomnożenia liczby klas i pomnożenia grona nauczycielskiego. Co do zeszłorocznej petycyi w sprawie uregulowania nauki religii mojżeszowej w szkołach ludowych, oświadczył Dr Benoni, że nie zachodzi potrzeba jej ponawiania, albowiem sprawa ta jest już na ukończeniu w krajowej Radzie szkolnej.

Nastąpiły wybory: Prezesem, na 150 głosujących, wybrany został ponownie, 144 głosami p. Zygmunt Sawczyński, obecnie poseł do Rady Państwa z m. Przemyśla; wiceprezesem, na 113 głosujących, 112 głosami, Dr Teofil Gerstman. Przy uzupełniającym wyborze 6 członków zarządu zostali wybrani pp. Władysław Boberski, Walenty Kowalówka, Dr Z. Samolewicz, Józef Soleski, Dr Wł. Zajączkowski i Dr A. Zgórski.

Po dokonaniu wyborów przedstawił p. L. Dziedzicki, zajmujący referat w ważnej sprawie zakładania burs dla dzieci nauczycieli szkół ludowych, który to referat został w całości aprobowany przez specyalną komisyę, wybraną na pierwszem posiedzeniu.

Zarząd główny wnosi więc, by Walne Zgromadzenie upoważniło go do działania w kierunku wytkniętym w referacie i przedstawia w tym celu następujące wnioski:

1.) Zarząd główny starać się będzie za pośrednictwem i przy pomocy zarządów oddziałowych pozakładać bursy dla dzieci nauczycieli ludowych wiejskich i małomiejskich we wszystkich miejscowościach, w których istnieją szkoły średnie. Każda bursa będzie przeznaczona na kilka okolicznych powiatów lub okręgów szkolnych. Gdzieby założenie bursy było na razie niemożliwem, lub niepotrzebnem z powodu, że tam istnieje już bursa, tam starać się będzie Zarząd o pomieszczenie dzieci nauczycielskich w bursie istniejącej bezpłatnie, albo za opłatą jak najprzystępniejszą.

2). Fundusze na ten cel płynąć mają z następujących źródeł: a) z dobrowolnych wkładek członków Towarzystwa, b) z pewnej kwoty czystego zysku wszystkich wydawnictw Tow. pedag., tudzież pewnej części czystego zysku niektórych na ten cel przeznaczonych nakładów, c) z odczytów, koncertów i t. d. urządzanych na ten cel staraniem Tow. pedag., d) ze stałej subwencyi rocznej Sejmu kraj., e) ze subwencyj płynących od rad powiatowych, rad miejskich, instytucyj finansowych i z różnych innych datków dobrowolnych.

3) Zarząd główny postara się o pozwolenie zbierania składek na ten cel w całym kraju; wniesie ponownie do Sejmu kraj. o subwencyę, postara się o pozwolenie na loteryę fantową i starać się będzie o udział w zysku z loteryi państwowej, przeznaczonej na cele dobroczynne. Zarządy oddziałowe zaś wniosą petycye do rad powiatowych i miejskich, tudzież do instytucyj finansowych, znajdujących się w obrębie ich obwodów.

4) Wszystkie wpływające fundusze składać się będą w kasie Zarządu głównego, który je będzie zapisywał w osobnych księgach rachunkowych, osobnemu powierzy skarbnikowi i postara się o ich bezpieczne lokowanie.

5) Zarządy oddziałowe mają prawo i obowiązek zbierania funduszów, zapisują je także w osobnych księgach rachunkowych, a czynność tę powierzają swoim skarbnikom. Co kwartału odsyłają zarządy oddziałowe zebrane kwoty z odpowiedniemi wykazami do Zarządu głównego.

6) Zarząd główny ułoży statut dla burs, w którym będzie także unormowany stosunek Zarządu głównego do zarządów burs, subwencyonowanych z funduszów tow. pedagogicznego.

Komisya walnego zgromadzenia wybrana d. 16 b. m. uczyniła jeszcze siódmy, dodatkowy wniosek, a mianowicie:

„Tylko ci nauczyciele mogą umieszczać swe dzieci w bursach, przezznaczonych wyłącznie dla dzieci nauczycielskich, a założonych staraniem Tow. pedag. którzy są członkami Towarzystwa pedagogicznego i płacą od 10 lat władki statutem wskazane".

Zgromadzenie przyjęło wszystkie powyższe wnioski od 1 do 6, siódmy zaś wniosek przyjęto w stylizacyi p. Maciołowskiego, iż do burs mogą być przyjęci w ogóle synowie nauczycieli szkół ludowych ale w równych warunkach, pierwszeństwo mają kandydaci, których ojcowie przez dłuższy czas należeli do Tow. pedag. i położyli koło niego większe zasługi.

Nowo obrany prezes p. Sawczyński podziękował następnie za wybór i zapewnił,

---

tańskim domom bożym; w Nedelisce, na gruntach książęcych, ukrywała się tajna drukarnia, która luterańskie pisma w języku słowiańskim drukowała i rozszerzała po świecie; powoli też zmieniał się cały, pomiędzy dwoma srebrnemi ramionami rzek zamknięty kąt ziemi kwitnący w małą protestancką republikę.

Pewnego pięknego dnia październikowego spoczywał był zamek Légrád w poważnej zadumie; złote błyski niknącego dnia ogarnęły całą jego wyniosłą postać, podczas gdy świat złożony u stóp jego pogrążał się coraz głębiej w wieczornym zmierzchu. Jeszcze raz zabłysnął długi rząd okien zamkowych, tysiące brylantowych promieni załamało się w nich migocząc a złote i srebrne iskry słonecznego światła zesunęły się po murach i odbiły niby krople rosy we falach biegnącej u podnóża rzeki — poczem siwa zasłona niby całunem popiołu pokryła dumną siedzibę rodziny Zrinych.

Młoda księżna Anna d'Arco Zriny, która w długiej powłóczystej sukni, z białego brokatu i dumną postawą swoją równała się królowej, przystąpiła w tej chwili do jednego z roztwartych szeroko okien bocznych zamkowych. Piękny obraz kobiety stał długo nieruchomo w ciemnych ramach okna. Białe, delikatne, o czystych liniach, do zachwytu piękne oblicze tej pani o brunatnociemnych lekko spiętrzonych włosach, oparło się o drewnianą ścianę okna a ciemno-niebieskie, piękną rzęsą ocienione oczy spoglądały zamyślone w dal. Na przeciwległym grzbiecie pagórków zagorzało nagle; słońce zapadło tam było właśnie, a złocista łuna pagórków i wysokie, śmiałe sklepienie kopuły niebieskiej schylały się niby twardy niebieski granit ku dalekim krańcom horyzontu. Z tęsknotą szemrała woda u podnóża zamku rzucając pluszczące fale ku dumnej marzycielce. Znała ona dobrze tę dziwną, głęboko wzruszającą melodyę, która chwyta silnie za serce słuchacza i napełnia je niewytłomaczonym bólem. Ciągle i bezustannie pluskały fale płynąc w dal. Dokąd? Do morza, które pochłania je wszystkie bez imienia i pozbawione ziemi ojczystej ale nie da zaginąć, bo jako jedną olbrzymią falę posuwa dalej ocean około krawędzi ziemi tam, gdzie przed tysiącem lat płynął ognisty strumień lawy — aż wreszcie kiedyś może zupełnie zamrą i zlodowacieją, gdy inne ciała niebieskie zapalą się w przestworze świata lub wieczna ciemność ogarnie wszystko.

Księżna westchnęła głęboko i jakby przerażona zamknęła nagle oczy. W tej chwili lotem strzały przeleciała koło niej biała gołębica, zwracając lot swój ku ciemnemu skrzydłu gmachu. Powabna postać kobiety odwróciła się chwilowo od okna, następnie jednak śledziła swym wzrokiem lot oswojonej wysłanki pokoju, która okrążywszy kilkakrotnie dach zamkowy wpadła przez okno do jednej z komnat i usiadła u nóg ślicznego jasnowłosego chłopczyka, który w środku komnaty siedział na rozpiętym dywanie.

„Pedro, wuju Pedro! — zawołał chłopczyna, wyciągając krótkie tłuste rączęta — patrz oto Sila wróciła już do domu!" Na to wołanie, z najciemniejszego kąta komnaty, gdzie kilka kosztownych pozłacanych mebli, w guście francuskim, otaczało ciemny stół marmurowy, podniosła się wysoka, wysmukła postać mężczyzny. Szedł on powolnym krokiem ku dziecku; w obliczu jego malował się wybitnie wierny obraz przodków Zrinych, lecz na czole jego bladem odbiło się wyższe szlachectwo, jak je

że zawsze i wszędzie kierował się chęciami, które atoli niezawsze prowadzą do rezultatów dodatnich. Ale wytrwałością w pracy pokonamy wszystkie trudności.

P. Badańczyk przedstawił jeszcze sprawozdanie specyalnej komisyi, wybranej dnia 16 b. m., która badała wnioski przedłożone przez oddziały, lub też pojedynczych członków. Dla spóźnionej pory, dyskusya nad temi wnioskami stała się niemożliwą, uchwalono więc wszystkie wnioski, które komisya uznała za kwalifikujące się do poważnego traktowania, przekazać Zarządowi głównemu do zbadania i zdania sprawy na przyszłorocznem zgromadzeniu.

W końcu uchwaliło zgromadzenie odbyć następne XX walne zgromadzenie we Lwowie; gdyby atoli zaszły okoliczności, wskutek których odbycie XX zjazdu w innem mieście okazałoby się odpowiedniejszem, może Zarząd główny powziąć w tej mierze stanowczą decyzyę i zawiadomić o niej wcześnie członków Towarzystwa.

Na tem zamknął Prezes XIX walne zgromadzenie Towarzystwa, którego uczestnicy znaleźli w Przemyślu prawdziwie obywatelskie przyjęcie a niewątpimy, że miasta Rzeszów a względnie Jarosław nie pozostaną w tyle za innemi miastami i zaproszą Zarząd główny, by w ich murach odbył się przyszłoroczny zjazd pedagogiczny.

Głosy prasy ruskiej.

Niektórzy wygnańcy z zaboru pruskiego przybędą zapewne do Galicyi, częścią jako poddani austryaccy, częścią dla tego, że prawa austryackie nie zabraniają żadnej narodowości wstępu do granic Monarchii. Ale wiadomość ta zaniepokoiła „staroruskie“ sfery, które chcą widzieć w tym fakcie niebezpieczne wzmożenie żywiołu polskiego w Galicyi. I tak pisze „Słowo:“

My Ruscy galicyjscy, nigdy zdaje się, nie przyjdziemy do równości z Polakami, ponieważ, jeżeli ruski naród rośnie odpowiednio do liczby urodzeń, to Polacy oprócz tego prawami przyrody wskazanego wzrostu, mają jeszcze inne sposoby powiększania polskiej ludności w kraju. W Galicyi nie osiedli się ani Ruski z Rosyi, ani z Węgier, a przeciwnie nasi włościanie emigrują, Polakom zaś przychodzi wzmocnienie wszystkiemi drogami prowadzącemi do Galicyi. Ucieknie który z nich z Syberyi, Galicya z pewnością go przyjmie; popełni kto z nich „bezobrazje“ w prywiślańskim kraju, gdzież jemu szukać schronienia, jak nie w Galicyi? Jeżeli zechce żelazny kanclerz osłabić szeregi swoich niezadowolnionych Polaków, oni z pewnością skierują swoje kroki do szczęśliwej Galicyi.

Ten napływ Polaków martwi niezmiernie naszych „Rosyan“ ze „Słowa“ którzy utrzymują, że wskutek tego wiele posad z pensyami im należnych dostaje się emigrantom z „prywiślańskiego kraju“. Gdyby tak było w istocie, to zdaje nam się, że hojną kompensantę znajdują nasi „ruscy“ galicyjscy w dobrze płatnych posadach różnego rodzaju, jakiemi ich obdarza rząd rosyjski w Królestwie i zabranych prowincyach. Urzędy czynowników do szczególnych poruczeń, i policyjne wydziały są tam prawie zupełnie w ich rękach, a wobec gorliwości, z jaką spełniają posłannictwo niszczenia tych stron, nie mijają ich korzystne gratyfikacye i chlubne odznaki. Prócz tego przypominamy „Słowu“ jego wielkich przyjaciół, tych księży, którzy wyrzekłszy się wiary i narodowości, tak chętnie pomagali do „powrotu“ chełmskich unitów na prawosławie, zabiegając przy tej sposobności najlepsze parafie, których prawi duszpasterze, o ile nie siedzą, w więzieniach rosyjskich, pędzą życie w niedostatku i opuszczeniu. „Słowo“ nie pamięta tych faktów, ale wynalazło sposób zamknięcia granic Galicyi dla Polaków.

Czytaliśmy niedawno w „Polit. Corresp.,“ że układy pomiędzy rządami austro-węgierskim i rosyjskim, dotyczące wzajemnego wysyłania na miejsce urodzenia „brodiag“, (włóczęgów) i osób nie mających środków utrzymania, są już bliskie końca. Jakkolwiek powstrzymanie zbiegowstwa włóczęgów i osób nie mających środków utrzymania do Galicyi, jest rzeczą pożądaną, to jednak środki podjęte przez rządy austryacki i rosyjski, nie zaradzą naszem zdaniem, złemu. U nas bowiem nie wiele jest osób podpadających pod urzędową nazwę włóczęgów. Nawet ci, którzy włóczą się po domach i powołując się na swoje trudy w powstaniach proszą o pomoc, chodzą na ulicy jak szlachta, a że nie mają stałego zajęcia, to winno ich lenistwo, a czasem choć rzadko ta okoliczność, że w Galicyi zabrakło już posad na ich zaopatrzenie...

Otóż to łatwy i radykalny środek! Tych wszystkich Polaków mieszkających w Galicyi, którzy szczęściem jeszcze nie są austryackimi poddanymi, podciągnąć trzeba podług genialnego projektu „Słowa,“ pod pojęcie włóczęgów, i wyprawić ich, gdzie pieprz rośnie, jeżeli nie można dalej! Nie wiemy, czy jakaś deputacya „ruskich“ nie powiozła do Wiednia i Petersburga memoryału podającego sposoby złamania przewagi Polaków w Galicyi, ale zdaje nam się, że redaktorowie i współpracownicy „Słowa“ i „N. Prołomu“ najlepiej odpowiadają pojęciu „brodiag“ (włóczęgów), nie mają bowiem stałego zatrudnienia, ich środki do życia są nader niejasne, a że szkodzą krajowi i wiele go kosztują, o tem chyba nikt nie wątpi.

„N. Prołom“ jest odważniejszy i ma najlepsze nadzieje co do przyszłości „ruskiego narodu,“ wyrażając te nadzieje z powodu artykułu „Magdeburger Ztg.“ która napisała, że Rusini galicyjscy nie wytrwali, upadli na siłach i poddali się Polakom.

Prawda, żeśmy upadli przy ostatnich wyborach, ale upadliśmy z godnością i chwałą. Wierzymy silnie, że walka nasza nie będzie bezskuteczna, i że koniec końców my zwyciężymy. I w imię tego spodziewanego tryumfu w mię „nieskruszoności“ naszej idei, jesteśmy zmuszeni podnieść „gromki“ protest przeciwko wyrażeniu „Magdeburger Ztg“ i oświadczyć stanowczo, żeśmy nie upadli i nie poddali się.

„Gromki“ protest pana Markowa odbije się niezawodnie rozległem echem w Europie; a tryumf jego idei, choć nie w Galicyi, jest już teraz tak zupełny, że nie potrzeba go dopiero w przyszłości oczekiwać.

My wytrwamy, ponieważ w nas jest idea; a choćby tysiące naszej inteligencyi i dziesiątki tysięcy naszego ludu przedały się, to zawsze jeszcze zostaną milionowe masy, które staną pod naszym „nacyonalnym“ sztandarem, które pójdą za instynktem i historyą i w końcu zwyciężą.

Nie wątplimy o istnieniu owych „milionowych mas“, o których pan Markow rozprawia, tylko że te miliony mieszkają po za granicami Austryi nieco ku wschodowi, — a że tam, jeżeli nie za „historyą“ to za „instynktem“ tłumy idą, o tem przekonaliśmy się dość dobitnie, nie od dzisiaj.

Kiedy tak staroruskie pisma krzepią się nadzieją przyszłych tryumfów, — „Diło“ kreśli program działalności swego stronnictwa. Pierwszy ustęp tego programu omawiający stosunek Rusinów do polskich stronnictw został skonfiskowany; z drugiego artykułu podajemy niektóre ustępy:

Nasza praca powinna być przedewszystkiem pozytywna, a z drugiej strony powinniśmy chronić nasz lud przed demoralizacyą. Pozytywną pracę powinniśmy wnieść do wszystkich ruskich szkół: ludowych, średnich, do ruskich katedr przy uniwersytetach lwowskim i czerniowieckim, do burs, do wszystkich naszych towarzystw ekonomicznych i poświęconych oświacie, do czytelń i w ogóle wszędzie, gdzie dziecku, młodzieńcowi i starszemu ciemnemu bratu podaje się nauka, albo gdzie chodzi o wskazanie mu dróg do poprawy materyalnego bytu.

Chociaż owa „pozytywna praca“ nie jest dość jasno określona, aby można o niej jakiś sąd wydać, — to przecież podniesienie takiego hasła w obozie ruskim uważać należy za postęp na drodze praktycznej polityki, — gdyż dotychczasowej namiętnej krytyki i gwałtownego miotania się na „przemoc polską“ — żadną miarą nie można policzyć do „pozytywnej pracy“.

Sprawa ruska nie jest sprawą dworu i popostwa, sprawą rodowego szlachcica i chłopa, — ale ona jest sprawą dwóch w obec kon-

---

dzierżyli inni potomkowie tego rodu, bo rysowała się spokojna powaga myśliciela.

Cóż to więc znaczy, malutki księciu, jeżeli Sila wraca do domu? — zapytał książę Pedro, kładąc troskliwie dłoń swoją na jasną główkę chłopczyka. — „Co wieczora, gdy Sila zakończa swój bieg, powinieneś ty zamykać oczy i ułożyć się grzecznie do spania. Uważajno dobrze, jak Sila niecierpliwie grucha, wydobywając łagodny ale głęboki głos. Zapewnie widziała wiele cudów zagadkowych, gdy unosiła się daleko ponad złocistem zwierciadłem morza i opowiadać ci je też będzie we śnie...“

„Ależ Sila przecie nie mówi“ roześmiał się na to mały chłopczyna, patrząc z roztropną minką w szlachetne oblicze wuja, które się do niego nachyliło — „opowiadaj lepiej ty wuju a Juri będzie czuwał“.

Książe Pedro usiadł też przy boku dziecięcia na rozłożonym obszernym dywanie.

„Cóż za wspaniałą zabawkę ty tutaj masz — rzekł, odsuwając na bok ciężki, czarnym aksamitem pokryty i błyszczącemi kamieniami ozdobiony przedmiot“.

„Ach! — zawołał nagle zdziwiony, przypatrzywszy się bliżej odsuniętemu przedmiotowi — to przecież siodło Arslana!“

— Kto jest Arslan, Wuju?

— Arslan, mój chłopczyku, był to młody turecki bej, który oddawna już śpi snem śmierci. Chciał on kiedyś zbudować wielki zamek nad naszą Drawą, ażeby go zwrócić jako nieprzyjacielską twierdzę przeciwko naszemu królestwu. Aby budowę tej fortecy bezpiecznie można rozpocząć, otoczył się on silnym zastępem wojska niby nie przeparptym łańcuchem. Dziadek twój wyruszył jednak przeciw niemu w szczupłej liczbie wojska, złożonego z jednego tysiąca jeźdźców i dwóch tysięcy piechoty. Gdy wszakże Turcy zoczyli dumnego księcia Zriny, rozbiegli się na wszystkie strony, tak dalece przeraził ich sam widok bohatyra. Wszystkie swoje bogate namioty i bogate zbroje pozostawili na miejscu i tym sposobem wpadło i siodło Arslana w nasze ręce“.

Chłopczyk słuchał z natężoną uwagą i wytrzyszczonemi oczami.

— No dalej, wuju.

— Cóż dalej?... — uśmiechnął się książę Pedro, podnosząc dziecinę do góry i sadowiąc ją na ozdobnem siodle — a teraz jest to siodło wspaniałym tronem dla małego Juricia!“

Chłopaczek zaklaskał wesoło w dłonie. — Proszę wuja — dodał przytulając się pieszczotliwie do niego — opowiadaj jeszcze co o dziaduniu, wiesz o tym, którego zwią Zrinym z Szygietu, i który na tym ciemnym obrazie siedzi we wielkim kołnierzu... ale opowiadaj całkiem coś nowego!

Książę Pedro zamyślał się poważnie. — Ach prawda przypomina mi się coś — zawołał nagle uszczęśliwiony — ale coś takiego, czego zapewnie jeszcze nie słyszałeś, o koniu dziadka, zwanym Mirkoszem. Wiesz ty, to było wówczas, gdy basza turecki Uleman chciał dziadunia podejść i zabić. Okrutne Turki strzelały do Mirkosza i trafiły go najprzód w biodra a potem w środek czoła. Ale szlachetne zwierze nie zdradziło swego pana. Krwią oblane uniosło go z zasadzki, pędząc cwałem aż do mostu, który prowadzi do zamku Konjścina, gdzie było już bezpiecznie. Tutaj dopiero padł Mirkosz na ziemię nieżywy...

Znużone pacholę oparło główkę na ramieniu opowiadającego i zasnęło powoli. Książę Pedro siedział przez chwilę nieruchomy. Poczem podniósł się i ułożył dziecinę łagodnie na bogatem siodle. Mały książę legendy leżał tu spokojnie a miękkie złociste jego włosy spadły bujnie na czarne

stytucyi równouprawnionych narodowości i może być załatwiona jedynie przez wzajemne uznanie tych praw. Sprawa ruska nie da się załagodzić środkami ochronnemi. Do tego potrzeba wzajemnego porozumienia się, opartego na silnej podstawie całkowitego równouprawnienia. Kto inaczej myśli, nad jego projektem można przejść do porządku dziennego w interesie obu narodów. Środki ochronne, to kąsek chleba podany biedakowi na jeden dzień życia, za co żebrak nigdy nie będzie wdzięcznym.

Ogólniki „Diła“ nie dają jeszcze żadnej podstawy do zastanawiania się nad niemi, to tylko odrazu przypomnieć warto, że przedewszystkiem Rusini muszą we własnym obozie wyjaśnić swoje narodowe stanowisko, i zerwać otwarcie ze wszelkiemi aspiracyami, których środkiem, punktem oparcia jest Moskwa lub Petersburg. Dopóki jednak widzimy stronników „Diła“ walczących w zwartym szeregu pod sztandarem Naumowiczów i Płoszczańskich, dopóty nie możemy upatrzyć żadnego pola do porozumienia się z nimi, gdyż nie mamy należytego wyobrażenia o ich narodowości, języku i religii.

Ulisses Simpson Grant.

Obrońca jedności północnej Ameryki, oswobodziciel murzynów, najdzielniejszy wódz drugiej półkuli po Jerzym Waszyngtonie, dwukrotny zwierzchnik zjednoczonych stanów, jenerał Ulisses Simpson Grant, zakończył życie pełne rozgłosu i popularności, po długich i ciężkich cierpieniach. Urodzony 27 kwietnia 1822 w Point-Pleasant w stanie Ohio z ubogich rodziców, wstąpił Grant w 17 roku życia do szkoły wojskowej w Westpoint, którą opuścił w 1845 r. ze stopniem podporucznika. Przydzielony do 6-go pułku piechoty odbył kampanię meksykańską pod Robertem Lee, i odznaczył się w bitwach pod Molina del Rey i Chapultepek, tak że w r. 1877 otrzymał rangę kapitana. Po wojnie stał kilkanaście lat załogą nad granicą, w Saint-Louis, a znudzony bezczynnością wystąpił z armii związkowej i poślubiwszy miss Julję Teut, oddał się zrazu uprawie roli a następnie zatrudnieniu buhaltera przy garbarni w Galena, która to posada zaledwie wystarczała na utrzymanie jego i rodziny. Tymczasem w r. 1861 wybuchła krwawa domowa wojna, w której obok sprzecznych interesów południowych i północnych stanów, głównym skopułem rozbijającym porozumienie, była kwestya murzyńska.

Znany jest przebieg tej słynnej wojny, której Grant był bohaterem.

Na początku kampanii gubernator Illinois, Jates, mianował go adjutantem dowódzcy milicyi tego stanu, a następnie pułkownikiem. Przebieg wojny był zrazu nader niepomyślny dla unionistów.

Wojsko ich utworzone na prędce z ochotników prawie zupełnie nie wyćwiczonych, biło się wprawdzie walecznie, ale musiało wszędzie ustąpić przed przewagą południowców, których wyborny dowódzca Lee mógł się mierzyć z najlepszymi jenerałami owego czasu. Grant odznaczył się najpierw w walce z jenerałem Tompsonem, który dowodził oddziałem skonfederowanych w południowem Missouri; — i awansował tam na jenerała brygady. W r. 1861 popłynął Grant z swym korpusem w dół Missisipi i zdobył po zaciętej walce obóz południowców pod Belmont, musiał jednak następnie z tej pozycyi ustąpić. W następnym roku wziął szturmem fort Denelson nad Cumberland, gdzie 14.000 południowców wpadło w jego ręce. Za ten czyn mianowano go jenerał-majorem i główno dowodzącym w Tennessee. Po szczęśliwych potyczkach pod Pittsburgiem, Luka i Hatchie, — postanowił Grant zdobyć główną twierdzę południowców Wiksburg, i otworzyć w ten sposób Missisipi dla flotylli unionistów.

Oblężenie prowadził przy pomocy statków admirała Potter, a 4 lipca oddał komendant Wiksburga Pemberton, swoją twierdzę w ręce północnych. W skutek klęsk jenerała Rozenkranca na granicy Tennessee i Georgii, otrzymał Grant naczelne dowództwo nad wojskami unii. Odtąd rozpoczęła się jedna z najzaciętszych i najkrwawszych walk jakie znają nowoczesne dzieje. Każdy krok naprzód opłacali północni olbrzymiemi stratami, ale Grant który trzymał się zasady „i never count my deads“, (nie liczę moich poległych), — nie zatrzymał się ani na chwilę.

Dopiero w kwietniu 1865 zostały linje wojsk skonfederowanych przełamane, a 9 tegoż miesiąca poddał się waleczny Robert Lee ze szczątkami swej armii. Po ukończeniu wojny Grant, który stał się najpopularniejszym człowiekiem w północnej Ameryce, postawił sobie za zadanie zagoić rany jakie domowa wojna zjednoczonym stanom zadała, co mu tem łatwiej przyszło że po ustąpieniu Johnsona, wszystkie niemal stronnictwa północy oddały mu swoje głosy na godność prezydenta, a podarunek narodowy 250,000 dolarów zapewnił obrońcy jedności Ameryki byt niezależny. Podczas swego dwukrotnego urzędowania od 1868 do 1874, popełnił Grant przy najlepszych chęciach wiele błędów politycznych, oddając się zanadto wpływom swego otoczenia. Obwiniano go także że nie umiał czy nie chciał położyć tamy nepotyzmowi i przekupstwu jakie zapanowało w urzędach unii. To też w r. 1874 kandydatura jego upadła, w r. 1877 udał się były prezydent do Europy, gdzie go wszystkie niemal narody z rzędu, z należnem uszanowaniem przyjmowały. Po powrocie zamieszkał w Nowym Jorku gdzie niesumienni giełdziarze uwikłali go w spekulacye, w których stracił cały swój majątek, tak że od niedostatku ocaliła go tylko pensya jeneralska, przyznana mu przez kongres.

Wiadomość o śmierci nie nadeszła do Europy niespodzianie. Od kilku miesięcy przewidywano już katastrofę, gdyż nieuleczalny rak podkopał zupełnie zdrowie b. prezydenta.

Działalność Granta dzieli się na dwie epoki. Inaczej należy go oceniać jako żołnierza i prywatnego człowieka, — inaczej jako naczelnika państwa.

Grant nie był oficerem uczonym z tej kategoryi, jaka wypełnia europejskie armie, gdyż szkoła wojskowa, którą ukończył, nie mogła go wiele nauczyć, — ale osobista odwaga i śmiałość pomysłów dały mu przewagę nad wodzem tej miary co Robert Lee. W życiu prywatnem był to przedewszystkiem człowiek uczciwy, który swych przekonań nigdy się nie zaparł, i nie zboczył nigdy z prawej drogi. Ludzkość zawdzięcza Grantowi wielkie dzieło emancypacyi murzynów, a Zjednoczone Stany północnej Ameryki winny mu swą obecną potęgę.

W rządach swych nie był Grant szczęśliwy. Jego otoczenie wyzyskiwało swoje stanowisko w niegodziwy sposób, a dla pokrycia największych nadużyć, zasłaniali się ci ludzie nazwiskiem prezydenta. Na pochwałę Granta można powiedzieć, że gdy wszyscy na około niego kradli, on sam pozostał uczciwym. Ustąpił z Białego domu w Waszyngtonie jako ubogi człowiek, a gdy przed paru laty jego przyjaciele postawili wniosek w kongresie, aby mu nadać godność marszałka polnego, nie tyle im chodziło o próżny tytuł, jak raczej o powiększenie pensyi jenerała, która nie była dostateczna na utrzymanie całej rodziny.

Jako obrońcy republikańskich swobód, jako szermierzowi wielkiej idei równouprawnienia wszystkich plemion i narodowości, należy mu się pośmiertny wieniec od uciśnionych i niewolników.

Dział Ekonomiczny.

Tygodnik finansowy.

Kraków, dnia 25 lipca.

Zaiste trudnemby było obliczyć, ile rzeczywiście milionów, kosztuje giełdę rosyjską afgański zatarg — w każdym razie więcej aniżeli Rosyę i Anglię i niezawodnie możnaby temi milionami spłacić długi niejednego państwa w Europie. Zdaje się, że rachunek ten długo jeszcze nie będzie mógł stanowczo być zamkniętym i jeszcze niejedna niespodzianka czeka giełdę. Dowodem tego, że wśród największej ciszy politycznej, gdy wskutek energię zdradzającej progra-

---

aksamitne od szlachetnych kamieni błyszczące siodło Arslana.

Był to miły widok, który i młodą księżnę wyrwał z zadumy. Z tkliwym marzącym wyrazem spoczywały jej oczy raz na różowem obliczu śpiącego syna to znowu na męzkiej, dostojnej osobie jego wuja. Księżna siedziała teraz na niskim taburecie, trzymając na podołku bogatą oprawę do książki z błękitnego jedwabiu ozdobioną złotemi brzegami, na której z dziwną zręcznością wyrabiała jasno-niebieską gałązkę kwiatów.

— Pedro! — rzekła do księcia, który stanął tuż za nią, zatrzymując swój zwrok tam, gdzie schylona postawa miłej mu głowy odsłoniła rąbek białej szyi pokrytej wysoką i delikatną kryzą — czy nie wiecie gdzie mój mąż bawi tak długo?

— Juraj? — odrzekł zapytany wstrząsnąwszy pogardliwie ramionami — gdzieindziej mógłby on być, jak nie tam, gdzie się dzieją zuchwalstwa, gdzie wiernych rzymskiego kościoła ucisk się bez miłosierdzia!

— Wyrządzasz mu krzywdę — zauważyła księżna, pochylając wśród tego szybko jeszcze głębiej głowę — jest to tylko pobożna gorliwość dla wiary.

— Odstępcy — dodał Pedro ponuro — który nie ma przywiązania do religii swoich praojców. Wy znacie księżno Anno moje zapatrywanie. Stary ród Zrinych, który jako najpiękniejszy wieniec sławy dostawał zawsze błogosławieństwo od Stolicy świętej w Rzymie, nie powinien się był nigdy dać nakłonić protestanckim nowatorom. Wierność dla wszystkiego, co się odziedziczyło i otrzymało w tradycyi, jest dla starych rodzin szlacheckich pierwszem zewnętrznem znamieniem ich rodu. Są oni słupami wytycznemi długiej i wielkiej przeszłości i przystoi im raczej z nią zginąć, jak dać się pokruszyć dla użytku budowy nowego kamienia węgielnego.

— Pomyślcie jednak Pedro — odrzekła księżna, której wzrok spotkał się w tej chwili z marzącemi oczyma mowcy — co mój mąż musi uczuwać, gdy widzi jak Wy jedni uporczywie krzyżujecie jego dumny plan, by wyznanie luterańskie rozszerzyć daleko na wschód po za wały, jakie przeciw niemu wznosi królestwo Kroacyi.

Książę Pedro rozdrażniony mierzył komnatę szerokim krokiem. Nagle stanął pośrodku izby, obok siodła Arslana.

— Dopóki żyje jeszcze katolicki Zriny— zawołał z zapałem — nie może ten szalony plan być wykonany. Przysięgam Wam księżno na to dziecko — rzekł podniosłszy na chwilę w górę śpiącego na siodle chłopaczka — że nie spocznę, dopóki ród nasz nie wróci ze skruchą na łono kościoła rzymskiego!

Księżna wstrząsnęła z niezadowoleniem głową.

— Jesteście zanadto gwałtowni Pedro i zapominacie, że i ja należę do tego wyznania, za które mój mąż walczy z nieustraszonym zapałem.

Książe Pedro zawołał jednak z wyrazem pełnym namiętności:

— Dajcie pokój temu księżno, by jego osoby bronić przedemną! Czy chcecie czyny gwałtu tego człowieka nazwać podobającemi się Bogu? Zaprawdę Anno ten wyrodny lew naszego rodu nie zasługuje na łagodne słowo z Waszych ust. Czyż zapominacie, z jak małą czułością umie on się z Wami obchodzić, z kobietą najpiękniejszą na świecie i czystą jak anioł!

Księżna podniosła głowę przerażona.

— Pedro! — zawołała z boleścią, chowając oblicze swe w dłonie — na Boga wstrzy

mowej mowy Salisbury'ego odpowiedziała Rosya posunięciem kilku pułków ku granicy afgańskiej, wystarczyło to już, aby w przeciągu kilku godzin sprowadzić derutę na wszystkich giełdach. Najwięcej na tem ucierpiał kurs rubli i renty, która w jednej chwili o całe 3% się obniżyła, a powodem tego było, iż w interesie grupy Rotszyldów było podniesienie kursu renty, gdyż właśnie posiadali znaczną partyę takowej, a żeby ją dobrze módz spieniężyć, wytworzyli z niej właśnie w tej chwili sztuczną spekulacyę, co bynajmniej nie jest dla kapitalistów zachęcającem i tak już stroniących od giełdy, gdyż trudno im będzie rozróżnić nareszcie kurs sztuczny od rzeczywistego nawet papierów lokacyjnych, jakim jest niezaprzeczenie renta.

Zapłaciły zatem znów giełdy trybut za nieporozumienie dwóch waśniących się mocarstw; jakiż ten będzie wielki, gdy kiedyś rzeczywiście do starcia przyjdzie, kiedy wskutek szumnej mowy premiera angielskiego i posunięcia kilku pułków rosyjskich ku wąwozowi Zulfikar taka panika giełdy w Londynie, Berlinie, Paryżu i w Wiedniu opanowała. To tylko jest pewnem, że podczas gdy synowie Albionu zabawiają się wygłaszaniem mówek, Rosya nietylko że milczy, lecz zaprzecza wszelkim poddawanym jej insynuacyom, a nieustannie krok za krokiem posuwa się naprzód do raz wytkniętego celu.

Spadek kursu papierów oddziałał ożywczo na giełdy, gdyby to tylko cokolwiek dłużej było trwało, — jakiż to ruch zapanował, jak gdyby za dotknięciem różczki czarodziejskiej galopeni zaczęli w różne strony się rozbiegiwać, kulisa się grupować, dopomagając sobie giestykulacyą w różnych swych kombinacyach i wnioskach, a nawet dysponenci wielkich banków uważali za stosowne przerwać sobie zwykłą drzemkę i poruszyć się ze swych siedzeń, aby nareszcie wziąć udział w ogólnym ruchu. Lecz jak szybko zebrała się burza, tak też szybko rozpierzchły się wojenne chmury i horyzont polityczny najczystszym błękitem zajaśniał. Zamilkły groźby, telegraf zaczął się wysilać na odwoływanie poprzednich niepomyślnych wieści, na upewnienie o szczerych zamiarach Rosyi nikomu nie mącenia wody. Kursa jak na komendę zaczęły się podnosić i podniosły się nieomal do dawnej wysokości, lecz dalej pomimo napływu gotówki za kupon lipcowy, jakoteż niskiej stopy procentowej, niepodobna ich potępić.

Zresztą możnaby tylko naznaczyć, iż z powodu dobrych urodzajów akcye kolejowe jak Północna, Państwowa, Karola Ludwika, Pardubicka, Koszycko-Bogumińska i wogóle młode koleje były poszukiwane. Giełdziści nie mając zaś nic lepszego do roboty, zajmowali się omawianiem zamierzonej konwersyi 100 milionów obligów pierwszeństwa kolei państwowych węgierskich, emisyi 50 milionów 4% obligów kolei Północnej, ewentualność zjednoczenia austryackiej i węgierskiej renty, konwersyę majowej renty, wreszcie nadzieje jesiennej giełdowej kampanii.

Za to nie wiele troszczono się o półroczne bilanse banków, gdyż nic nie spodziewając się nic dobrego, rozczarowania być nie może. To też pomimo, iż z powodu braku interesów bilanse źle wypaść muszą, obniżenia kursu akcyj tychże spddziewać się nie można.

W sprawie unii cłowej pomiędzy Niemcami a Austro-Węgrami przynosi ostatni numer pisma „Economiste Francais" artykuł znanego ekonomisty narodowego Pawła Leroy-Baulieu, w którym wykazuje najprzód, że dzięki inicyatywie ks. Bismarcka na polu ceł ochronnych cały kontynent Europy znajduje się w ekonomiczno-politycznej anarchii. Tak w Szwajcaryi jak i Rosyi, w Rumunii i Norwegii myślą tylko o represaliach; w Rosyi noszą się nawet z myślą ponownego podniesienia wszystkich ceł o 20% a mianowicie z wyraźnym celem rewanżu handlowo-politycznego za najnowsze podwyższenie ceł zbożowych w Niemczech i we Francyi. Wśród takich okoliczności wydaje się p. Leroy Beaulieu bardzo naturalnem, że idea związków cłowych, niby ostateczny środek ratunku, występuje na porządek dzienny, aby wyjść z handlowo-politycznego chaosu.

Ekonomista francuski wita też z swojej strony z zadowoleniem projekt unii cłowej pomiędzy Niemcami i Austro-Węgrami. Jeżeli taka unia przyjdzie do skutku, natenczas, zdaniem jego, usuniętą przez to zostanie klauzula handlowo-polityczna frankfurckiego traktatu pokojowego. Wskutek tego jednak zyskałaby Francya możność powołania do życia drugiej kontynentalnej unii cłowej z Francyą jako punktem środkowym, mianowicie unii, w której skład weszłyby Francya, Włochy, Hiszpania i Portugalia, Belgia i Szwajcarya. Taka unia, zdaniem autora, dałaby się łatwo przeprowadzić. Plany takie wskazują, że unia cłowa pomiędzy Niemcami i Austro-Węgrami nie ogranicza się bynajmniej do dziedziny gospodarstwa, lecz wpłynąćby musiała na cały stosunek polityczny państw kontynentu europejskiego.

Teatr lwowski.

Kończąc nasze sprawozdania z występów gościnnych p. Elly Russel, mamy tu jeszcze do omówienia wykonanie dwóch ostatnich oper, t. j. „Rigoletta" danego w sobotę d. 19 b. m. i „Łucyi z Lammermooru" wystawionej w niedzielę d. 20 b. m.

W „Rigolecie" występował po raz drugi p. Pauli w partyi tytułowej, grając i śpiewając o wiele swobodniej, niż pierwszym razem; tylko scenę ostatnią, w której w zamordowanej osobie poznaje przy blasku błyskawicy swą własną córkę, — odegrał p. Pauli jakoś zimno. Brak był owej grozy, jaką chwila ta ojca przejąć musiała. — Czarującą Gildą była panna Russel; grała i śpiewała *con amore*, szczególniej zaś pięknie wykonała aryę *E-dur* w akcie II po duecie, w której wzięła górne *E.* Pan Alma celował w pieśni: „Wszakże miłości dar", następnie w duecie z Gildą i w akcie ostatnim w pieśni „*Kobieta zmienną jest*". Do celniejszych ustępów tej opery należy przedewszystkiem śliczny kwartet mieszany w akcie IV Gildy, księcia Mantuy, Magdaleny i Rigoletta, odśpiewany przez panie Russel i Kasprowicz, oraz pp. Almę i Paulego. Ładnie wypadła scena burzy, a dotyczący ustęp z precyzyą wykonała orkiestra. Na pochwalną wzmiankę zasługuje również i p. Guberski w roli Sparafurillo, bandyty.

O operze Donizettego, „Łucya z Lammermooru," którą sobie p. Russel na benefis swój obrała, pisaliśmy już w zeszłym numerze, dziś mamy tylko dać tu ocenę występu p. Aleksandra Myszugi, pierwszego tenora opery warszawskiej, który w tej operze z grzeczności dla beneficyantki wziął udział, śpiewając partyę Edgara. Artysta ten znanym był już krakowskiej publiczności z dwóch koncertów danych na wiosnę na cele dobroczynne; w operze atoli wyszedł piękny głos jego w całym blasku; jestto *tenor di grazia*. W dźwięcznym, miękkim swym głosie posiada p. Myszuga wiele cennych przymiotów a mianowicie pewność siebie w atakowaniu wysokich tonów, delikatne *mezza voce*, łatwe przejście od *forte* do *pianissimo*. a wszystko to potęguje jasna i wyraźna deklamacya. Głosu atoli tego łagodnego, metalicznego forsować nie można, gdyż wyrzucany z siłą, łamie się i ztąd pochodzą nieprzyjemne dla śpiewaka „kiksy" *recte* „koguciki". Jedno tylko mamy za złe p. Myszudze, iż będąc Polakiem, urodzonym we Lwowie, kształconym na koszt Sejmu i kraju — śpiewa po włosku, a nie, jak wszyscy się słusznie spodziewali, po polsku. To też zaraz pierwsze wyrazy włoskie podziałały na zgromadzonych bardzo niemile. Wracając do wykonania Łucyi, wyszczególnić należy ładnie odśpiewany duet z p. Russel w drugiej odsłonie i scenę śmierci w akcie ostatnim. Beneficyantkę p. Russel darzono w ciągu wieczoru ciągłemi oklaskami, a po akcie trzecim wywoływano ją dziewięć razy. I rzeczywiście śpiewaczka ta na to wyszczególnienie w zupełności zasługuje, jako inteligentna i sztukę prawdziwie miłująca artystka. Reasumując jej zalety, przyznać musimy, że głos ma pewny i dźwięczny, a koloraturę posiada również pewną i wyborną. Z tych kilku występów dostrzedz można było, iż w tej, jak mówią, zimnej mieszkance drugiej półkuli, tkwią wielkie zasoby artystyczne, zapał i prawdziwa muzykalność. Żegnając miłego gościa, wyrażamy życzenie, abyśmy ją jak najrychlej mogli znowu ujrzeć na naszej scenie. Zatem zasyłamy jej tylko: *do widzenia...*

We wtorek dnia 21 b. m. ujrzał wreszcie Kraków tak oddawna zapowiadanego i oczekiwanego „*Konrada Wallenroda*;" to też sala teatralna była szczelnie zapełnioną. Muzyka do tej opery nie jest tak łatwo przystępną, jak muzyka innych oper; chcąc ją dokładnie i sumiennie ocenić — potrzeba z nią się dobrze obsłuchać i dlatego też obszerne sprawozdanie o „Konradzie" podamy po trzeciem tegoż przedstawieniu.

Maurycy Sieber.

ROZMAITOŚCI

Krakowskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół", odbyło w zeszłą niedzielę uroczystość poświęcenia i otwarcia letniego Zakładu gimnastyki w realności obok placu „Latarnia" przy ulicy Zwierzynieckiej. Nauki gimnastyki udziela w Zakładzie p. Chomiński, dawniej nauczyciel gimnastyki we Lwowie, tudzież p. Gędłek. Nietylko członkowie Towarzystwa i ich dzieci, lecz także inne osoby mogą ko-

---

majcie się, po co odsłaniacie tę straszną prawdę?

Książe Pedro rzucił się na kolana do jej boku i przycisnął czoło do fałdów jej białej sukni.

— Wybaczcie Anno, wybaczcie! Za długo już spotykają się nasze słowa i spojrzenia w pobłażliwem kłamstwie! Pozwólcie, by ta sztuczna ściana raz upadła i usłuchajcie naturalnego głosu serca. Ja nienawidzę Waszego męża, nie dla tego, że jest protestanckim Zrinym, ja nienawidzę go, — o nie odwracajcie się odemnie, — z powodu Was. Wypędźcie mnie ztąd Anno, ja nie mogę i tak już pozostać dłużej pod Waszym gościnnym dachem, bo Was kocham, kocham w całej pełni szału nadziei mężczyzny z charakterem.

Księżna zadrżała. Piękne jej oczy napełniły się łzami.

— Chcecie nas opuścić Pedro? — zapytała, jakby wszystko inne przebrzmiało bez znaczenia mimo jej uszów — mnie i Juricia, Waszego małego ulubieńca?

— Nigdy, jeżeli mnie potrzebujecie — zawołał książe Pedro z głębokiem wzruszeniem — w Waszem ręku spoczywa mój los, ąle i los naszego starożytnego książęcego rodu. Powiedzcie tylko słowo, nie abyście moją grzeszną miłość mieli podzielać, lecz abyście obdarzyli mnie wyższą, tajemniczą przyjaźnią, a wtedy pozostanę przykuty biernie Waszem obliczem. Wtedy niechaj ród Zrinych na zawsze przypadnie w udziale wierze luterańskiej, a dziedzic wysp Muraskich niechaj spełni bez przeszkód dumne plany.

Księżna stała nieruchoma, jakby wryta w ziemię i patrzyła w dal. W tej chwili dały się słyszeć ciężkie głośne stąpania w sklepieniach korytarzowych. Niebawem rozwarły się drzwi z łoskotem a książe Juraj Zriny, pan wysp Muraskich wszedł do komnaty. Z kołpakiem na głowie zdobnym w czaple pióro i spinkę brylantową, z wspaniałym dołmanem na szerokich barkach, pozdrowił tylko lekkiem skinieniem księżnę i Pedra, który podniosłszy się stał przy niej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

rzystać z nauki gimnastyki w Zakładzie za opłatą umiarkowaną. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ może więc zapełnić brak podobnego Zakładu w Krakowie i dla tego zasługuje na gorące poparcie ze strony ogółu.

Tanie czytelnie dla Izraelitów. Dwutygodnik lwowski „Ojczyzna“, organ Towarzystwa „Przymierze Braci“ podniósł projekt zakładania po miastach kraju naszego Czytelni dla ludności żydowskiej, wskazując na wpływ, jaki Czytelnie te wywrzeć mogą na rozwój oświaty wśród mas żydowskich. Projekt ten znalazł wielu zwolenników tak, iż w krótkim czasie zostaną otworzone Czytelnie w różnych miejscowościach a w niektórych przygotowania już są uczynione. Skutkiem tego redakcya „Ojczyzny“ dziękując redakcyom, które godząc się na jej prośbę, przyrzekły udzielać swe czasopisma za połowę ceny, ogłasza w Nrze 14 programowych Czytelni, uchwalony przez Wydział Tow. „Przymierze Braci“, który zawiera następujące postanowienia: I) Czytelnia otworzy się, gdy się znajdzie w miejscowości 10 członków. II) Każdy członek składa 12 ct. za miesiąc kwartalnie z góry. III) Czytelnia otrzymuje następujące czasopisma: 1. „Kuryer Lwowski“. 2. Jedno z czasopism następujących: „Echo z nad Sanu“ (Przemyśl). „Gazeta Polska“ (Czerniowce). „Głos Polityczny“ (Kraków). „Kuryer Rzeszowski“ (Rzeszów). 3. „Ojczyzna“ 4. „Hamagid“. 5. „Haibri“. 6. Jedno z czasopism następujących: „Hajahdut“ (Lwów). „Chronik“ (Brody). „Drohobyczer Zeitung“ (Drohobycz).

Za sumę złr. 3·60 kwartalnie Czytelnia otrzyma więc czasopisma wartości przeszło 11 złr.

IV) Gdyby w miejscowości jakiej nie znalazło się 10 członków, Wydział Towarz. „Przymierze Braci“ urządzi już dla 5 członków czytelnię, która następujące otrzyma czasopisma: 1) „Ojczyzna“. 2) Jedno z czasopism: „Echo z nad Sanu“, „Gazeta Polska,“ „Głos Polityczny,“ „Kuryer Rzeszowski,“ 3) „Hamagid,“ 4) „Haibri,“ 5) Jedno z czasopism: „Hajahdut,“ „Chronik,“ „Drohobyczer Zeitung“.

V) W miarę wzrostu członków Czytelni powiększy się liczba czasopism.

VI) Celem założenia Czytelni zgłosić się należy do „Tow. Przymierze Braci“ we Lwowie.

Życzymy Towarzystwu „Przymierza Braci“ szczerze powodzenia w podjętem nowem dziele, które jak wogóle cała dążność tego Towarzystwa ma na celu uobywatelenie żydów. Nie łudzimy się wszakże, że dzieło to jest trudnem do wykonania, bo nietylko w masach żydowskich ale i w inteligencyi panuje dziwna obojętność do czytania, zwłaszcza pism polskich. Jedną radę byśmy dali Towarzystwu bardzo praktyczną, niechaj agitacyę w sprawach Czytelni oddadzą w ręce Pań, których młodsza generacya inteligencyą i zamiłowaniem rzeczy polskich o wiele przewyższa płeć męzką i dla tego sprawie poruszonej może oddać wielkie usługi już przez samo pobudzenie mężczyzn do gorętszego zajęcia się sprawą Czytelni ludowych izraelickich.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

Wspomnienia narodowe.

Pod Ostrołęką.

Niedołężność naczelnego naszej armii wodza, który nie korzystał z żadnego zwycięstwa, chociaż mu je dawała dzielność dowódzców i niesłychana waleczność żołnierza, ta straszna niedołężność pozwalała ciągle Moskalom unikać stanowczego pogromu, pozwalała im po każdej przegranej wzmacniać swoje siły, o które tak w całej tej wojnie rozbijały się bezowocnie jeden za drugim nasze korpusy, jak w każdej bitwie rozbijały się nasze bataliony, ginęły jeden za drugim — jakby głównym celem było nie zwycięstwo nad nieprzyjacielem, nie oswobodzenie Ojczyzny, ale powolne jej sił wyniszczenie.

Od bitwy pod Grochowem (20-go lutego) do końca marca bezczynność naszej armii nie przeszkadzała Dybiczowi wzmacniać osłabione tą rozprawą siły, pozwoliła swobodnie zbliżać się gwardyom, które mu spieszyły w pomoc przez województwo augustowskie i korpusowi Pahlena dążącemu z Brześcia litewskiego. Jedyny korpus Dwernickiego i drobne oddziały powstańcze na Litwie i Rusi przerywały tę głuchą nad Wisłą ciszę. Po zwycięstwie pod Wielkiem Dębem (31-go marca) naczelny wódz odpoczywał znowu na laurach — zamiast ścigać rozbitego Rozena, zniszczyć magazyny w opuszczonych właśnie przez Moskali Siedlcach, flankowym atakiem według planu jenerała Prądzyńskiego uderzyć na Dybicza, przeszkodzić połączeniu się jego z gwardyami i przeciąć mu nawet odwrót za Bug na Wołyń. Zamierzał wprawdzie Skrzynecki zająć Siedlce, ale zamiar ten spełzł na niczem, gdy wobec jego niedołężności i opieszałości zajęli je pierwej Moskale; porzucił wreszcie całkiem plan Prądzyńskiego, zaniechał ataku na Dybicza, gdy świetne zwycięstwo pod Iganiami (10-go kwietnia) obudziło małoduszną w naczelnym wodzu zawiść przeciw Prądzyńskiemu. Główna kwatera Dybicza była w Siedlcach — Skrzyneckiego w Jędrzejowie na trakcie siedleckim.

Nakoniec po kilkutygodniowej bezczynności, kiedy gwardye stanęły eszelonami nad Narwią — Skrzynecki ruszył się przecież: Umiński (15-go maja) zajął Serock; Dębiński przez Pułtusk szedł na Ostrołękę, którą zajmował Sacken; Łubieński postępował prawym brzegiem Bugu, celem zatrzymania Dybicza; naczelny wódz ku Łomży. Przednie straże gwardyj, które Skrzynecki spotkał 16-go maja, ustępowały i nazajutrz pod Śniadawem stanął przed głównym korpusem moskiewskim, którym dowodził Wks. Michał. Zwycięstwo było pewne, czyniła je niewątpliwem sama wyższość liczebna; ani Sacken ani Dybicz zbyt oddaleni nie mogli tu zdążyć w pomoc Wks. Michałowi. Żołnierze nasi oczekiwali komendy naprzód! wszystko wrzało żądzą uderzenia na Moskali, wszystko rwało się do bitwy... Skrzynecki jej nie rozpoczął! Pomimo najgorętszych Prądzyńskiego przedstawień, Skrzynecki pozwolił armii moskiewskiej uniknąć zguby, nie chcąc uderzyć na gwardye. Tymczasem gwardye uwiadomione, że przed niemi stoi cała armia nasza, (19-go maja) rozpoczęły odwrót na Tykocin i... nie były ścigane! Dopiero nazajutrz nakazał Skrzynecki poruszenie pozorne, aby dosięgnąć gwardyj, postępując za niemi, zbliżył się pod Tykocin (22-go maja). Tu trzeba było przejść długą groblę o dziewięciu mostach pod rzęsistym ogniem nieprzyjacielskim: mosty były zebrane; po samych belkach przeszli waleczni żołnierze nasi wśród gradu kul i zanim nieprzyjaciel zdołał zamknąć bramy miasta, już Tykocin był w ręku naszych — ale gwardye umknęły. Tym razem bez odwłoki zrobił Skrzynecki odwrót na Ostrołękę, dokąd zdążywszy (25-go maja) przeszedł most na Narwi, zostawiwszy dywizyę Łubieńskiego na lewym jej brzegu, jakby na stracenie. Dybicz też połączywszy się z gwardyami, ścigając armię naszą, napada najprzód (26 maja) na dywizyę Łubieńskiego — i mimo silnego oporu przerzuca na Ostrołękę; naciskana mocno, poniosła ona znaczne straty i jedynie przez niesłychane męstwo żołnierzy naszych przeszła most. Cały dywizyon Moskali za nią. Gdyby Skrzynecki był tam poprowadził na raz ze dwadzieścia naszych batalionów, byłby Moskali potopił w Narwi, ale Skrzynecki popychał oddzielne bataliony, jeden po drugim i jeden też po drugim ginęły.

Dybicz wziąwszy Ostrołękę, raził strasznie z dział nasze siły na wybrzeżach Narwi rozstawione. Moskale chcieli przedrzeć się na te wybrzeża: przyszło do strasznej, rozpaczliwej walki na tym pamiętnym moście; w żadnej nowoczesnej bitwie osobiste męstwo nie grało świetniejszej roli; oficerowie zmordowani nie mogąc już bronią władać, walczyli na pięści, chwytano się wzajemnie za łeb, pod gardło, spychając się z mostu w spienione wody Narwi. Jedni ginęli — inni po nich szli wesoło i równie ginąc, nawet jęku z piersi nie wydali. Straszny huk armat, przeraźliwy świst kul i odgłos bębnów, cała ta wojenna muzyka mięszała się dziwnie z szatańską melodyą moskiewskich piszczałek — ale nad tem wszystkiem górę brała i pod samo niebo się wznosiła zmartwychbudząca pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Gdyby Skrzynecki wtenczas, zamiast pchać w ogień po jednym batalionie, uderzył był całą siłą na Moskwę — gdyby jak Napoleon pod Arcole wyrwał chorągiew z rąk żołnierza i z nią rzucił się na most — byłby nam dał zwycięstwo a gdyby nawet własnem okupił je życiem — śmierć taka byłaby dlań pomnikiem sławy, krew jego byłaby obmyła jego błędy.

Rzeź ta pod Ostrołęką trwała blisko do wieczora; dopiero w końcu, kiedy nieprzyjaciel zaczął już całemi masami debuszować, a Dybicz z całym swoim sztabem był już na moście, pewny, że na tej stronie rzeki ostatni zada strudzonej armii naszej cios — wtedy pułkownik Bem ze swoją bateryą konną wykonał w rozwiniętym froncie ową niesłychaną w dziejach wojennych szarżę artyleryi: wśród morderczego moskiewskich dział ognia, zbliżywszy się na sto pięćdziesiąt kroków przed nieprzyjaciela, w przeciągu najwięcej dwudziestu minut dał kilkaset tak skutecznych strzałów kartaczowych, że niemi wstrzymał stanowczo Moskali i uratował całą armię naszą, która w przeciwnym razie byłaby miała całkiem odcięty odwrót pod Warszawę. Po krwawym całodziennnym boju pole walki zostało w ręku naszych, którzy jednak drogo honor ten okupili; zabitych i rannych było do dwóch tysięcy żołnierzy i dwustu szesnastu oficerów; waleczni jenerałowie Kicki i Kamiński polegli. Straty Moskali były niezmierne; na cerkwi pod Ostrołęką z kościoła bernardyńskiego przerobionej mnóstwo nagrobków świadczy dziś jeszcze o poległych tam jenerałach i oficerach sztabowych moskiewskich.

Tak przeszedł ów straszny dzień 26-go maja 1831 roku... jak wszystko przechodzi.

O Ostrołęko! wpośród krwi powodzi
Widziałaś, jak lud mężny niósł wolności znamie,
I jeszcze raz przemocy odparło je ramie.
Ucieszyło się piekło, niewinność w pokorze
Przeszła cicho Wisły brzegi
I ufna w Twoją sprawiedliwość Boże!
Znowu swoich obrońców gromadzi szeregi.

Przegląd Polityczny.

Kontrowersya co do przynależności wąwozu Zulfikar dotąd nie jest jeszcze rozstrzygniętą a ztąd sprawa afgańska budzi ciągłe obawy, które wzmogły się znowu skutkiem wiadomości o wybuchu rewolucyi w Kabulu, stolicy Afganów. Wiadomość ta dotąd się nie sprawdziła, wskazuje jednak, jak rozmaite jeszcze niespodzianki mogą skrzyżować układy toczące się pomiędzy Anglią i Rosyą. W sprawie tych układów słychać o nowej propozycyi, jaką uczynić miała Rosya, by ominąć opór Anglii co do Zulfikaru. Charakter propozycyi nie jest jeszcze znany, jeżeliby jednak takowa miała na myśli uczynienie z Zulfikaru przedmiotu kompensaty za Meruszak leżący nad Murghabem, natenczas propozycyi rzeczonej nie można wróżyć szansy powodzenia, gdyż według wiadomości ze źródeł kompetentnych, rząd angielski co do Meruszaku nie mniej jest związanym jak co do Zulfikaru. Obydwa te punkta reklamowane były w swoim czasie przez emira dla Afganistanu, gdy teńże bez oporu zezwolił na odstąpienie Rosyi Pendżehu i obydwoma zadysponowano też w układach Granvilla ze Staalem w myśl życzeń Anglii.

Zresztą zapewniają z Londynu, że traktowania dyplomatyczne o ten przedmiot toczą się dalej w formie bardzo grzecznej i uprzedzającej i żadna w tej mierze nie zaszła przerwa. Nawet krytyczna sytuacya, która zaszła nagle w zeszłym tygodniu, nie przerwała biegu transakcyi. W Londynie wiedzą bardzo dobrze, że przesłane od morza kaspijskiego do Merwu a ztąd do Zulfikaru posiłki rosyjskie nie były potrzebami chwilowej sytuacyi usprawiedliwione, unika jednak Salisbury roztropnie poruszenia tego przedmiotu, aby nie popaść w błąd popełniony przez Gladstone'a i nie dotknąć sprawy honoru wojskowego, w której nie można liczyć na powolność cara.

Agitacya wyborcza rozwija się we Francyi bardzo silnie a przywódzcy różnych republikańskich stronnictw przemawiają na zgromadzeniach rozwijając swoje programaty. W ostatnich zwróciła powszechną uwagę mowa jaką miał p. Clemenceau przywódzca radykalistów w Bordeaux, który w ostatnich wyrazach krytykował politykę oportunistów Ferrego, objaśniał manifest wydany przez komitet radykalny w Paryżu i potępiał zamorskie wyprawy. Mówiąc o zagranicznej polityce oświadczył p. Clemenceau, że jego przyjaciele nie myślą o wojennym odwrocie, ale pragną swobodnej i poprawnej Rzeczypospolitej, „która musi kiedyś sprawiedliwość otrzymać“.

Umiarkowani republikanie powtórzyli przez usta p. Bibot swoje dawne wyznanie wiary: Rzeczpospolita podług obecnego ustroju, utrzymanie konkordatu, rozstropna polityka kolonialna Były członek gabinetu Ferrego p. Waldeck Rousseau, oświadczył znowu, że przy przyszłych wyborach wszystkie stronnictwa republikańskie powinny być równomiernie uwzględnione, a umiarkowani widzą w tych słowach chęć zbliżenia się do radykalistów. W ogóle jednak zgoda w obozie republikańskim nie kwitnie wcale.

W Anamie spokój wraca powoli, ale ciągłe przewrotu w tym kraju i niepewność jaka panuje w Tonkinie szkodzi nadzwyczajnie francuskiemu handlowi i rujnuje dawne francuskie osady w Kochinchinie. Obok tego w Senegalu i nad górnym Nigrem buntują się murzyni, a król Dahomeju urządził nawet wyprawę na francuską osadę Porto-Novo nad zatoką gwinejską. Jeżeli dodamy do tego wyprawę na Madagaskar, która pochłonie wiele pieniędzy, to trudno nie przyznać, że Francya rozszerzenie swych zamorskich posiadłości drogo opłaci.

W Niemczech zamianowany wreszcie został nowy namiestnik Alzacyi i Lotaryngii w osobie księcia Hohenlohe, który ma zupełnie odpowiadać intencyom ks. Bismarcka. Mimo to jednak rząd francuski przyjął tę nominacyę z zupełnem zadowolnieniem.

W Frankfurcie nad Menem pogrzeb socyalisty Hiller dał powód do krwawego starcia pomiędzy policyą a socyalnymi demokratami tego miasta.

Cesarz Wilhelm bawi obecnie w Gastein, ale stan jego zdrowia wiele pozostawia do życzenia, pomimo, że urzędowe dzienniki nie chcą tego przyznać.

Stosunki Niemiec z Said Bargaszem, sułtanem Zanzibaru, poprawiły się o tyle, że niema już mowy o zbrojnem starciu. Jednakże tamtejszy pełnomocnik niemiecki Gerard Rohlfs został odesłany, a jego miejsce zajmie p. Trawers, dotychczas konsul w Kantonie. Zmiana rządu w Anglii wpłynęła także na tamtejsze stosunki, gdyż polityka lorda Granville była zupełnie słaba wobec uroszczeń niemieckich.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeński „Tagblatt“ dowiaduje się o zamiarze wzmocnienia fortyfikacyi Krakowa. Szczegóły, jakie w tej mierze odbiera, są następujące: Stósownie do projektu dyrektora inżynieryi w Krakowie, pułkownika br. Egmonta v. Geldern wykonane będą prawdopodobnie w najbliższych latach dwie przeważnie z żelaza zrobione wieżyce ruchome kolosalnych rozmiarów, które ulokowane będą we fortach Łysagóra i Pasternik. Następnie wzniesione będą forty ziemne wysunięte o $2^1/_2$ mili od centrum miasta, a przez usypanie wału w odległości 2,000 metrów od usypanego w roku 1866 ma forteca zyskać nowe wzmocnienie. Pomiędzy obu wałami utworzoną ma być szosa okalająca dla celów wojskowych.

Wszystkie namiestnictwa i rządy krajowe przedstawiły już ministeryum akta wyborcze, które przekazane będą komisyi weryfikacyjnej Izby deputowanych.

Poznański komitet dla wygnańców już się ukonstytuował, wybrawszy posła L. Graevego przewodniczącym, Dra Buskiego, zastępcą przewodniczącego, M. Więckowskiego sekretarzem, Ignacego Andrzejewskiego skarbnikiem na miasto Poznań, F. Tuszewskiego kwatermistrzem. Komitet wydał odezwę, w której na wstępie czytany: „Nieszczęście wielkie dotknęło braci naszych z pod zaboru rosyjskiego pochodzących, a przebywających od lat wielu między nami. Na mocy znanego powszechnie rozporządzenia ministeryalnego, zmuszeni są ci w części niedobrowolni tułacze opuścić dotychczasowe pole pracy, aby szukać znowu nowej siedziby. Społeczeństwo nasze powodowane szlachetnym przykładem Krakowa upoważniło niżej podpisany komitet do zorganizowania spiesznej i konieczne pomocy dla nieszczęśliwych. „W imię Boże“ rozpoczynamy zatem nasze działanie. Ogrom nieszczęścia znacznych wymaga ofiar i do tych składania wzywamy całe nasze społeczeństwo... W dalszym ciągu odezwy wymienia komitet rozmaite zarządzenia lokalne i wymienia warunki, pod jakiemi pomoc będzie udzielana.

Z Wiednia wyruszyła dnia 24 b. m. wyposażona przez hr. Karola Lanckorońskiego expedycya dla zbadania starożytności na wybrzeżach południowych Azyi Mniejszej....

Według doniesienia „Polit. Corr.“ z Petersburga pod datą 25 b. m. nie przywiązują w poważnych kołach politycznych Rosyi szczególnego zaufania do niby pokojowych oświadczeń gabinetu angielskiego. W kołach tych są zdania, że lord Salisbury zmierza do tego, aby przewlec układy nietylko w tym celu, aby tymczasem przygotować środki wojenne, lecz szczególnie w oczekiwaniu ewentualności, którąby zerwanie z Rosyą uczyniła nieuniknionem.

Obecnie nie czuje się gabinet być pewnym parlamentu, aby to zerwanie wywołać, bo mógłby być obalonym, zanimby przeprowadził swoje plany. Lord Salisbury wykłada cesyę Zulfikaru na rzecz Afganistanu w tym sensie, który nawet przez myśl nigdy nie przeszedł Rosyi. Afgańczycy popierani przez Anglię politycznie, a przez rząd indyjski wojskowo, stają się z każdym dniem śmielsi i pewnego poranku mogłoby się wydarzyć, że komendant rosyjski na granicy afgańskiej zostałby nagle zaatakowany, zniewolony do bronienia, widziałby się dowódzca rosyjski zniewolonym odstąpić od danych mu rozkazów, a w takim razie podobne jak nad Kuszkiem starcie wojenne byłoby nie do uniknienia. Taka zaś ewentualność byłaby zdaniem rzeczonych kół rosyjskich pożądaną dla lorda Salisbury, bo zyskałby przez to argument, aby usprawiedliwić kampanię przeciw Rosyi i wystąpić otwarcie na tory wojenne.

Wzmiankowane koła polityczne rosyjskie przekonane są jednak, że rząd rosyjski w przeprowadzeniu swego planu systematycznego i powolnego uregulowania stepów turkmeńskich, nie da się bałamucić drażliwościami i kalkulacyami zazdrosnego bez najmniejszych przyczyn sąsiada. W Petersburgu rozdrażnieni są zresztą bardzo z powodu niepotrzebnych alarmów, jakie w najnowszym czasie szerzyła praca angielska.

Senzacyjna wiadomość o powstaniu w Kabulu, którą przyniosła onegdaj „Daily Chronicle“ nie sprawdziła się, bo nietylko że w Kabulu panuje spokój, ale nadto, jak donosi dzisiejszy telegram, miały tam miejsce uroczystości, w czasie których dawano liczne salwy armatnie. Chyba więc echa tych salw wziął korespondent dziennika angielskiego za odgłos powstania i buntu w stolicy Afganów.

Telegramy „Głosu Politycznego“.

Wiedeń 27 lipca. (tel. pryw.). „Sonn und Montags-Ztg“ otrzymuje z Preszburga wiadomość, że zamierzają tam zaprzestać targów na bydło z powodu słabego ich odwiedzania. Sprawę tę jednak trzymają w tajemnicy.

Bad-Gastein 26 lipca (tel pryw.). Ks. Hohenlohe, ambasador niemiecki w Paryżu, przybył tutaj wczoraj wieczór, aby się przedstawić cesarzowi Wilhelmowi jako przyszły namiestnik Alzacyi i Lotaryngii. Tenże zabawi tutaj przez dwa dni.

Berlin 26 lipca (tel. pryw.). Wiadomość o nastąpić mającej nominacyi ks. Hohenlohe namiestnikiem Alzacyi i Lotaryngii przyjętą została, jak zapewnia alzacki „Journal“, zsympatyą przez te prowincye.

Organ konserwatywny „Post“ przemawia dzisiaj również za austro-węgierską unią cłową, gdyż bez niej Austrya nie będzie mogła zupełnie spełnić swoje zadania ekonomiczne na Wschodzie a Niemcy nie będą mogły swoich wyrobów pozbyć w koloniach. Poprzednio jednak należy zaprowadzić w obu państwach jedność monetarną.

Kolonia 26 lipca (tel. pryw.). W domach, które onegdaj uległy katastrofie zawalenia, mieszkało w jednym 69 a w drugim 26 osób. Z tych zaraz po katastrofie uratowało się 20—25, resztę wydobywają z pod gruzów. Do wczoraj wieczora uratowano 33 osób częściowo rannych i siedm wydobyto trupów. Ogień, jaki się wszczął w jednym domu, ugaszono a odkopywanie gruzów postępuje dalej. Cesarzowa Augusta nadesłała telegram kondolencyjny i 300 marek.

Belgrad 26 lipca (tel. pryw.) „Drevnik“ i „Odjek“ wskazują agitacyę kongregacyi *de propaganda fide* w Bośni i Hercogowinie jako przyczynę ustąpienia metropolity Savy. Dzienniki te reprodukują dotyczące pismo metropolity wystósowane do arcybiskupa Stadlera i biskupa Pascala Bucaric i protestują „w imieniu całego narodu serbskiego i kościoła prawosławnego przeciw katolickiej propagandzie w krajach czysto-serbskich“.

Paryż 26 lipca. Przy onegdajszem przyjęciu posła chińskiego przez ministra spraw zewnętrznych Freycineta wyraził pierwszy kilkakrotnie życzenie, by węzły przyjaźni pomiędzy Francyą i Chinami się wzmocniły.

Jenerał Courcy donosi pod datą dzisiejszą, że Thuyet opuszczonym jest od wielu swoich zwolenników i prawie zupełnie otoczony. Podjęto środki, aby bogatą prowincyę Than-Hoa obsadzić.

Londyn 26 lipca (tel. pryw.) Sir H. Drummond-Wolff uda się w najbliższych dniach do Kairu w poruczonej mu misyi i prawdopodobnie dopiero z powrotem uda się do Konstantynopola.

Londyn 26 lipca (tel. pryw.). „Morning Post“ donosi, że w czasie świeżych układów angielsko-rosyjskich poruszoną została myśl utworzenia neutralnego pasu ziemi pomiędzy rosyjską a afgańską granicą.

Konstantynopol 26 lipca. Stan zdrowia wielkiego wezyra polepszył się, jednak potrzebuje on jeszcze spokoju.

Simla 27 lipca (tel. pryw.). Udzielenie wielkiego krzyża „gwiazdy indyjskiej“ emirowi afgańskiemu przyjęte zostało w Afganistanie z wielkiemi manifestacyami radości. Gdy emir otrzymał pismo królowej, kazał dać 101 salw działowych; stolica Kabul była przez trzy dni z rzędu iluminowaną.

Kursa: Wiedeń 25 lipca. 2 g. 30 m. po poł.

Renta papierowa 82·60. 5% Renta pap. nieop. 99·45. Renta srebrna 83·45. Renta złota 109·05 6% Renta złota węgierska —·—. 4% Renta złota węgierska 99·15. Losy z roku 1860 139·75.— Akcye banku Austro-węgierskiego 869·—. Akcye kredytowe 284·75. Londyn 124·85. Napoleondor 9·89.— Lombardy 135·50. Losy z roku 1864 167·75. Akcye kolei Karola Ludwika 244·—. Akcye kolei Lwowsko-Czerniow. 228·—. Akcye kol. węg. północno wschodn. 176·75. Oblig. indem. galicyjsk. 102·—.— Losy prem. węgierskie 119·50. Akcye kolei Koszycko-Bogum. 150·50. Akcye kolei półn. zach. austr. 168·25· 6% Listy zast. hipoteczne 101·50. Akcye Siedmiogrodzkie 184·25. Marki 61·30. Ruble pap. 123·25 Dukat 5·89—. Srebro —·—. Akcye Anglo-Banku —·—. Usposobienie giełdy: ciche.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ niepochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

W gorącej porze roku występują wskutek błędów dyetetycznych bardzo często zaburzenia w organach trawienia (zatkanie, uderzenie krwi, bicie serca, ból głowy i t. p.) W tych razach należy przez natychmiastowe użycie dobrego środka domowego, za jaki uznane są **aptekarza R. Brandta „Szwajcarskie Pigułki“**, zapobiedz innym cierpieniom. Każde prawdziwe pudełeczko (dostać można w aptekach po 70 ct.) ma jako etykietę biały krzyż w czerwonem polu i podpis *R. Brandta.* 119-d

NADESŁANE.

Nieomylne. Pod tym napisem znajduje się w dzisiejszym numerze naszego pisma ogłoszenie względem leku, wynalezionego przez słynnego lekarza włosów Dra Pinkasa, a zwanego **„Roborantium“** (włos tworząca esencya), który przy wypadaniu włosów, łysinie, braku porostu brody i siwieniu włosów nie do uwierzenia skutecznym się okazał i dotychczas niedościgniętym jest co do rezultatów. Dalecy jesteśmy od zamiaru sypania pochwał temu lekowi, na jakie zasługuje, lecz zwracamy uwagę Szanownych Czytelników na to ogłoszenie i zalecamy próbę z tym lekiem. W razie nieskutkowania obowiązuje się ogłaszający zwrócić pieniądze bez oporu.

NADESŁANE.

Dotychczasowem usilnem dażeniem było wynaleść taki środek, któryby wprost działając na nagniotek i niszcząc go, nie oddziaływał szkodliwie na skórę i bólu nie sprawiał.

Środek taki wynaleziono; jest nim: **„S. Radlauer'a środek“** z „Rothe Apotheke“ w Poznaniu. Środek ten niszczy najdokładniej nagniotki, jakoteż i zgrubiałą skórę bez bólu. Środek ten nie szkodzi bieliznie i przy użyciu go wszelkie opaski są zbyteczne. — Flakon z pędzelkiem **50** centów.

Dostać można w Krakowie w aptece „pod Barankiem.“ p. W. Redyka.

NADESŁANE.

Choroby właściwe temu krajowi.

Tak jak złodziej w nocy napada nas niespodzianie choroba. Wielu ludzi cierpi na bóle piersi, w bokach, czasami w plecach; a czują się oni ociężałymi i ospałymi, mają zły smak w ustach, szczególniej rano; pewien rodzaj kleistego śluzu gromadzi się na zębach; mają zły apetyt, w żołądku czują jakiś ciężar, a w samym żołąku uczuwają niekiedy nieokreślony rodzaj osłabienia, który nieda się usunąć spożyciem pokarmu. Oczy wpadają, ręce i nogi stają się zimnemi i lepkiemi po chwili następuje kaszel, z początku suchy, po kilku zaś miesiącach po każdym kaszlu chory wypluwa zielonkowate plwociny; chory czuje się zawsze znużonym, sen nie przynosi mu spokoju; następnie staje się nerwowym, rozdrażnionym i niezadowolonym ze siebie, złe przeczucia go trapią; gdy się nagle podźwignie, czuje zawrót i zdaje mu się, jakby się cała głowa obracała; kiszki jego są zatkane, skóra jego bywa czasami suchą i gorącą, krew staje się gęstą i powolnie płynącą, białka ócz przybierają żółtą barwę; mocz jest skąpy i ciemny, a po dłuższem staniu opada osad; następnie zwraca często pokarmy, przyczem czuje niekiedy smak słodki, a niekiedy kwaśny, czemu towarzyszy często bicie serca; siła widzenia słabnie, widzi płatki przed oczyma, opanowuje go uczucie ciężkiego wyczerpania sił i wielkiego osłabienia. Wszystkie te symptomata występują na przemiany i można przejąć, że prawie trzecia część ludności tego kraju, cierpi na chorobę tej lub owej formy. Przykonano się, że właściwość tej choroby często przez lekarzy nie została należycie rozpoznaną; przez jednych jako choroba wątroby, przez innych jako dyspepsya, to znowu jako choroba nerek itd. traktowaną, chociaż żaden z tych różnych sposobów leczenia nie jest wymagany, podczas gdy „Shäker Extract“ zaś w każdym poszczególnym wypadku chorobę zupełnie usuwa. Ten wyborny środek leczniczy nabyć można we wszystkich poniżej wyszczególnionych aptekach. 2397 -7-7

Osoby cierpiące na obstrukcyę, powinny używać *„Seigel'a przeczyszczające pigułki“* w połączeniu ze „Shäker-Extract“. *Seigel'a przeczyszczające pigułki* leczą zatwardzenie, zimnicę, przeziębienia, uwalniają od bólu głowy i żółtaczki. Pigułki te są najpewniejszemi, najprzyjemniejszemi a zarazem najdoskonalszemi, jakie dotychczas sporządzono. Kto je raz spróbuje, ten nie przestanie ich pewnie dalej używać. Działają powoli i nie sprawiają bólów.

Cena 1 flaszki „Shäker-Extract“ złr. 1·25. 1 pudełko „Seigel'a pigułek przeczyszczających“ 50 ct.

Właściciel „Shäker Extract“ A. J. White Limited 17. Farringdon Road, E. C. w Londynie.

Zastępca i korespondent tudzież centr. wysełka: Jan Harna aptekarz pod złotym lwem w Kromieryżu (Morawa).

Dostać można w następujących miastach *Galicyi* i *Bukowiny:*

W *Krakowie* w aptekach pp. *W. Redyka, A. Siedleckiego* i *J. W. Trauczyńskiego*; w Bełzie, Biały, Brzesku, Brodach, Budzanowie, Brzeżanach, Czernioweach u J. Golichowskiego i W. Bełdowicza, w Drohobyczu, Dukli, Gurahumora, Jarosławiu, Jezierny, Kańczudze, Kamionce, w Kołomyi u E. Stenzla i J. Sidorowicza, w Kozowie, Leżajsku, Lisku, we Lwowie w aptekach H. Blumenfelda, P. Mikolascha, K. Krzyżanowskiego, Zygm. Ruckera i J. Beisera; w Milówce, Nowym Sączu, w Przemyślu u Nahlika, w Podgórzu, w Podwołoczyskach, Podkamieniu (przy Brodach), Rzeszowie, Rozdole, Rawie Ruskiej, Samborze, Skawinie, Stanisławowie u A. Amirowicza, A. Beyla i J. Macury, w Strzyżowie, Stryju, Suczawie u M. Karczewskiego i Jul. Fieberta, w Tarnopolu u F. Jamrogiewicza, L. Fleischmanna i H. Kahanego, w Tarnowie, Tłumaczu, Warężu, Wiśniczu, w Sądowej Wiszni, Wojniczu, Zbarażu, Żołyni, Żurawnie u J. Tomaszewskiego, w Żydaczowie, Żywcu; *tudzież we wszystkich aptekach innych miast Monarchii.*

Pociągi na kolejach żelaznych.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa: *osobowy, pospieszny, mieszany, kuryerski.*
Kraków odj.: 10·46 pr. poł. 9·13 w. 10·57 wiecz. 7·59 r.
Lwów przyj.: 9·7 wiecz. 5·16 r. 11·13 pr. p. 3·38 pop.

Do Tarnowa i Rzeszowa *lokalny:*
Kraków odjazd: 6·12 rano.
Tarnów przyjazd: 9·7 rano. *Rzeszów*: 12·35 popoł.

Do Wieliczki:
Kraków odjazd: 11·15 przed połud. 11·24 w nocy.
Wieliczka przyj.: 11·59 przed połud. 12·10 w nocy.

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: *osobowy, mieszany, pospieszny, kuryerski.*
Lwów odjazd: 3·45 r. 4·30 p. poł. 10·26 w n. 2·5 p. poł.
Kraków prz.: 2·33 pop. 5·10 rano 6·48 rano 9·38 w.

Z Rzeszowa *lokalny:*
Rzeszów odjazd: 2·35 po południu.
Kraków przyj.: 8 20 wieczór.

Z Wieliczki:
Wieliczka odjazd: 5·46 rano 6·55 wiecz.
Kraków przyjazd: 6·31 rano 7·35 wiecz.

Z Wiednia: *osobowy. pospieszny, mieszany, kuryerski.*
Wiedeń odj.: 8·20 r. 11·10 rano 2·25 pop. 10·15 w.
Kraków prz.: 9·50 w. 8·30 w. 7·22 r. 7·26 r.

Z Wiednia: *osobowy, mieszany.*
Wiedeń odjazd: 8·25 wieczór 9·30 wiecz.
Kraków przyj.: 9·45 rano 5·27 p. pop.

Z Prus: o godzinie 3·15 popołudniu mięszany; o godzinie 8·30 wieczór pospieszny i o godzinie 9·50 wieczór osobowy.

Z Warszawy: o godzinie 9·45 rano osobowy i o godzinie 5·27 popołudniu mięszany.

Wyciąg z rozkładu jazdy kolei transwersaln.

ważnego od 1 czerwca 1885 r.

Odjazd z Podgórza.

8·30 rano do Skawiny-Oświęcima.
11·25 przedpołudn. do Skawiny, Suchy, Żywca, Zabłocia, Zwardonia.
3·31 popołudniu do Skawiny-Oświęcima.
6·40 wieczór do Skawiny, Suchy Nowego Sącza

Przyjazd do Podgórza.

10·8 przedpoł. z Nowego Sącza, Suchy, Skawiny.
11·22 przedpoł. z Oświęcima-Skawiny.
4·09 popołudniu ze Zwardonia, Żywca-Zabłocia, Suchy. Skawiny.
6·39 wieczór z Oświęcima, Skawiny, Suchy, Nowego Sącza.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor
Emil Szwarc.

OGŁOSZENIA.

Prezerwatywa z kauczuku i pęcherza rybiego.

Najprzedniejsze i najpewniejsze preparata zapobiegające wszelkim skutkom, tylko prawdziwe paryskie — tuzin po 1, 2, 3, 4 i 5 złr. Najprzedniejsze **paryskie gąbki ochronne**, tuzin po 2, 3, i 4 złr. — Najprzedniejsza **damska prezerwatywa**, sztuka po 2 złr. — Wyborne **suspenzorya** sztuka 1, 1·50, 2 i 3 złr. — Wysyła pod dyskrecyą wraz z podaniem sposobu użycia: **Jul. Reif** specyalista, **WIEN, IV., Margarethenstrasse, Nr. 7, Exporteur.** 23 22-?

SKŁAD GŁÓWNY
WYROBÓW ZE SREBRA CHIŃSKIEGO

Ul. Floryańska L. 4., obok Hotelu Drezdeńskiego,

Powyższy Skład został zaopatrzony w doborowe **przedmioty platerowane** (plaqué) z pierwszorzędnych fabryk **Warszawskich i Paryzkich**; a mianowicie: **serwisa stołowe, deserowe,** wszelkiego fasonu **lichtarze, kandelabry, tace** i tym podobne przedmioty, nieustępujące w ozdobie i trwałości prawdziwemu srebru. Obok wyboru na miejscu, powyższa firma przyjmuje zamówienia do wytwornych **wypraw**, podług posiadanych wzorów i takowe dostarcza w najkrótszym czasie po cenach bardzo umiarkowanych, czyli fabrycznych. 103 4

Przy powyższym składzie mieści się także Skład komisowy **HERBATY czysto-rosyjskiej**, z *oryginalnym stemplem* znanych firm rosyjskich oraz **Samowary Tulskie. — Kalosze rosyjskie — amerykańskie.** **S. Nadel.**

BROCKHAUS'
Kleines
Conversations-
Lexikon.
4. Auflage.
Mit Karten und Abbildungen
auf 90 Tafeln.
60 Hefte à 25 Pfennig.

Zdrój arcyksiężny Stefanji



Krondorfska szczawa

Najprzyjemniejszy napój orzeźwiający.

Przedsiębiorstwo zdrojowe KARL i Syn w Krondorf przy Karlsbadzie.

22 18-20

Składy znajdują się w handlach wód mineralnych i restauracyach.

Ekspedycya anonsów
MAURYCEGO STERNA
Wiedeń, I., Wollzeile Nr 22.

JENERALNA AGENTURA
dzienników
Prager Tagblatt, Grazer Morgenpost,
Tagesbote
Z Morawy i Szląska
Troppauer Zeitung, Linzer Volksblatt,
EGYETÉRTÉS
(Budapeszt).
Główne miejsce przyjęcia inseratów
dla autentycznego wykazu losowań
„MERCUR“
(nakład 3·,000 egz.).
Oprócz tego przyjmuje się inseraty do wszystkich dzienników austro - węgierskiej Monarchii i Zagranicy.
Wykazy dzienników, miary wierszów gratis i franco.
Cenniki i kosztorysy przesyła się na życzenie. 2332 4-?

Zaproszenie do przedpłaty!

Z dniem 1-szym lipca r. b.

„Echo Trzeciego zakonu św. O. Franciszka“
czasopismo miesięczne;

poświęcone sprawom tercyarstwa świętego Franciszka, niezbędne nietylko dla tercyarzów, ale i dla kapłanów i wiernych, pragnących się zapoznać z duchem i regułą trzeciego zakonu — wychodzące nakładem
Księgarni Katolickiej
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie
rozpoczęło **trzeci** rok istnienia. Prenumerata całoroczna wynosi w Krakowie **50** ct., z przesyłką w Austryi **65** ct., do całych Niemiec **1** markę **50** fenig.

Ojciec św. Leon XIII, Jego Emin. ks. Kardynał Ledóchowski i Jego Przewielebność Generał OO. Kapucynów udzielić raczyli wydawnictwu temu Swego błogosławieństwa i aprobaty. 123 2-6

C. k. uprzywilejowana fabryka bielizny:
M. Beyer i Spółka
Sukiennice Nr. 13 — 14 w Krakowie

poleca swój wielki Skład Bielizny dla Panów, Dam i dzieci

zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szyrtingu,
także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szyrtingu w każdej jakości po nadzwyczajnie nizkich cenach.

Cennik:

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za ½ tuzina złr. 1·20 do 1·50.
Mankiety męskie i damskie za 6 par złr. 1·80 do 2.
½ **tuzina** lnianych chustek do nosa cnt. 90, 1·20, 1·40, 1·70 do 4 złr.
½ **tuzina** prawdziw. francuskich batystowych chustek do nosa złr. 2, 2·50, 3 do 6.
½ **tuzina** angielskich batystowych chustek do nosa z najmodniejszemi brzegami w różnych kolorach cnt. 60, złr. 1, 1·50 do 3.
1 **sztuka** (37 łokci albo 23½ metra) dobrego płótna lnianego złr. 6·50, 7·50, 9, 10 i 12.
1 **sztuka** (37 łok. albo 23½ m.) ¼ i ⁴⁄₅ szląskiego płótna złr. 10, 11.50, 12, 12·50, 13, 14 i 16.
1 **sztuka** (63 łok. albo 39 metr.) ⁵⁄₄ holenderskiej **weby** złr. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.
1 **sztuka** (63 łok. albo 42 metr.) ⁸⁄₈ i ⁵⁄₄ **prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku** od złr. 22 do 60.
1 **tuzin** ręczników lnianych od złr. 4 do 12.
1 **sztuka** ⁸⁄₄ lnianego płótna na 6 prześcieradeł **bez szwu** od złr. 15 do 21.
Szyfon na bieliznę męską i damską od 25 do 50 cnt. za metr.
Serwety różnej wielkości o ⁸⁄₄ do ¹⁰⁄₄ i ¹⁶⁄₄ jak najtaniej od złr. 1·50, 2, 4.
Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od złr. 3·50, 5, 6 do 50.

Koszule damskie.

Z **szyfonu** złr. 1·10, z haftem wzorów. złr. 1·85.
Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przedzie, lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20.

Koszule w **lepszym gatunku** z haftem **ręcznym** złr. 3, 3·50, 4, 4·50 do 5 złr.
W najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.

Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowanemi szlarkami złr. 1·80, 2·10, 2·50 i 3.
Z barchantu gładkie złr. 1·60 i 1·75.
Haftowane ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

Spodnice damskie.

Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.
Z haftowanemi wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.
Ogony z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50, 5, 6, 7·50 i 9.
Spodnice z barchanu, gładkie złr. 2 i 2·50.
Haftowane ozdobne piką złr. 3·50 i 3·85.

Kaftaniki.

Z szyfonu zwykłe 1 złr., lepsze złr. 1·50, z wstawkami haftowanemi od złr. 3·25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75 i 1·90.
Haftowane ozdobne lub okładane piką złr. 2·90 i 3·20.

Koszule męzkie.

Z najlepszego angiels. szyfonu z gorsem gładkim, albo z listewkami złr. 1·50, 2, 2·50, 2·75 i 3.
Z dobrego płótna rumburskiego albo holenderskiego złr. 2·80, 3·50 i 4.

Kalesony męzkie.

Z angielskiej piki, wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1·40.
Z dobrego cienkiego płótna od złr. 1·60 do 2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż męskich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy, albo wypłacamy za to całkowitą należytość.

To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelną i że nasze ceny są bez konkurencyi.

Z wysokim szacunkiem]

Filia. **M. Beyer i Spółka,**

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw **w Krakowie, Sukiennice Nr. 13 — 14, naprzeciw kościoła Panny Maryi.** — Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela bezpłatnie. 113 3-

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.